

1-10.6

# PORADNIK

# JĘZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1976

8

(342)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:

prof. dr Witold Doroszewski

Zastępca redaktora: prof. dr Mieczysław Szymczak

Dr Barbara Falińska, prof. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), prof. dr Halina Kurkowska, dr Zofia Mianowska, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr hab. Wanda Pomianowska, prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji: mgr Magdalena Foland

### TREŚĆ NUMERU

<i>Stanisław Rospond</i> : Jeszcze w sprawie <i>Rajczy</i> . . . . .	345
<i>Emilia Kozarzewska</i> : Określenia nazw dźwięków w języku polskim . . . . .	350
<i>Andrzej Bogusławski</i> : O zasadach rejestracji jednostek języka . . . . .	356
<i>Ryszard Zerański</i> : Rola werbalizacji w czynnościach poznawczo-myślowych . . . . .	365

### RECENZJE

<i>Bohdan Walczak</i> : Władysław Kupiszewski — Polskie słownictwo z zakresu astronomii i miar czasu. Stan obecny, historia i związki słowiańskie . . . . .	374
<i>Stanisław Dubisz</i> : Teodozja Rittel — Szyk członów w obrębie form czasu przeszłego i trybu przypuszczającego . . . . .	379

### SPRAWOZDANIA

<i>Krystyna Widerman</i> : Międzynarodowa Konferencja Etniczna — Kraków 1975 r. . . . .	382
---	-----

### UZUPEŁNIENIA — UWAGI — SPOSTRZEŻENIA

<i>Zygmunt Brocki</i> : Jeszcze o przymiotniku <i>wiodący</i> . . . . .	384
---	-----

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — <b>W.D.</b> . . . . .	387
---	-----

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10  
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

Nakład 3000 (2864+136). Ark. wyd. 4,0. Ark. druk. 3,0. Papier ilustrac. kl. V, 71 g. 70×100. Oddano do składu 26.VII.1976 r. Podpisano do druku w październiku 1976 roku. Druk ukończono w październiku 1976 r. Zam. 1201/76. J-126. Cena zł 6,—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej — Warszawa



# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

031



Stanisław Rospond

## JESZCZE W SPRAWIE RAJCZY

Na południe od Żywca u zbiegu potoków Słonicy, Rycerki i Ujsolskiego (w pobliżu rzeki Soły) leży miasteczko, które lud nazywa *Rajca*, dop. *Rajce*, natomiast urzędowo za *Słownikiem geograficznym IX 494* używana jest forma *Rajcza*, choć też w XVII w. pisano i z pewnością wymawiano *Rajca*<sup>1</sup>.

W tej dzisiejszej postaci fonetycznej i morfologicznej jest to toponim odosobniony, gdyż jedynie w Beskidzie Żywieckim jest *Rajcza Mała* i *Wielka*, też *Racza* (szczyty). M. Karaś<sup>2</sup> jako pierwotną formę przyjął *Racza* ← *Radcza* : *Radek* n.os., czyli byłaby to nazwa dzierżawcza z przyrostkiem *-ja*. Jest to teoretycznie możliwe, ale wprost niemożliwe jest wytłumaczenie dostawki *-j-* (*Racza* ← *Radcza*, potem *Rajcza*), co niejednokrotnie podkreślał M. Karaś: „Sprawa nie jest zupełnie jasna [chodzi o powstanie formy *Rajcza* zamiast *Racza* — S.R.]... Jest to niewątpliwie znaczny niedostatek niniejszego objaśnienia... Pierwsza zaś wygląda na jakies wykolejenie o charakterze jednostkowym”<sup>3</sup>.

Tę samą trudność uwypuklił rozsądnie T. Skulina<sup>4</sup> w artykule polemicznym co do etymologii *Rajczy* podanej przez M. Karasia.

Zagadkowe i pułapkowe toponimy należy rozwikływać z różnych metodologicznych płaszczyzn badawczych. Dlaczego nie przyjęto pierwotnej formy do dziś u ludu zachowanej? Niesłuszne było jednostronne tylko

<sup>1</sup> A. Pawiński: „Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym. Małopolska. Źródła dziejowe”, t. XIV, XV, Warszawa 1886 (54 a).

<sup>2</sup> M. Karaś: *Ze studiów nad toponomastyką Żywiecczyzny*, w „Onomastica” V, Wrocław — Kraków 1959, s. 311-319.

<sup>3</sup> Ibid., s. 317-318.

<sup>4</sup> T. Skulina: *Polemika na temat nazwy „Rajcza”*, ibid. VII, Wrocław — Warszawa — Kraków 1961, s. 397-399; ibid. replika M. Karasia na s. 399-401.



przyjęcie ewentualnej pierwotnej postaci *Rajca*, zidentyfikowanej jako formacja prymarna (?) z rzeczownikiem *rajca* ← *radźca*. Ułożył nawet autor złudny ciąg proporcji matematycznej:  $Radca // Raca : radca = x : rajca$ , czyli stąd gwarowe *Rajca* zamiast *Rajca*! A może *Rajca* jako pierwotna, etymologicznie uzasadniona forma, tylko *sekundarna* (*Raj-ca*) jest prostsza do wyjaśnienia? Oczywiście bowiem *Rajca : rajca* jest ze względów semantycznych i nazwotwórczych niemożliwe do przyjęcia! W interpretacji *Rajczy* od *Radczy* za bardzo autor zaufał dziejopisowi żywieckiemu z XVII-XVIII w., niejakiemu A. Komonieckiemu<sup>5</sup>, który fantazjował na temat pochodzenia nazwy miejscowości od nazwy góry: „*Rajca* nazwa od góry *Rajcze*, iż tam z tej góry z jałowemi owcami pańskimi stawano, a niektórzy powiadają, że tam poddany na miejscu najpierw zbudował się, którego *Rajczą* zwano”. M. Karaś określa to jako „naiwne przypuszczenie autora”, ale zaraz dodaje, że „zasługuje na uwagę”. Chodzi o łączność z wyżej wymienionymi nazwami szczytów (*Rajca Mała* oraz *Wielka* albo *Racza*), ponadto o *niebezpośrednio*, geograficznie łączące się z miasteczkiem *Rajczą* nazwy terenowe: *Radecki potok*, dopływ Rycerki Górnej płynący przez wieś Rycerkę z podnóża Wielkiej Raczy, oraz o potok i przysiółek *Radeczka*, należący do Rycerki Górnej. Może do tego mikrotoponimu odnosi się zapis *Radecz* z 1674 r.<sup>6</sup> Czy nie są to raczej zupełnie niezależnie od pierwotnej *Rajczy* utworzone nazwy, tj. od nazwy rzeczywiście osobowej *Radek*?!

W mojej monografii o słowiańskich toponimach z formantem *-ъsk-*<sup>7</sup> pod hasłem *Rajsko* zwróciłem uwagę na konieczność wszechstronnego przebadania charakterystycznej podstawy nazewniczej, często się powtarzającej w całej Słowiańszczyźnie, to jest *Raj- : raj*, ale oczywiście nie zawsze i może tylko czasem występującej w znaczeniu raj u pozaziemskiego (niem. *Paradies*). Bogaty jest materiał porównawczy, ogólnosłowiański, od tej podstawy *raj*, który niesłusznie jednostronnie łączy się z ps. *rajъ* «*Paradies*»: pol. *Rajec*<sup>8</sup> (9 razy), *Rajek*, *Rajewo* (2 razy), *Rajgród*, *Rajsk*, *Rajskie*, *Rajsko* (15 razy); czes. *Ráj*, *Ráje*, *Rajec*, *Rájov*, *Rajsko*; serb. *Rajac*, *Rajska*, *Rajno Polje*, *Rajna*; słoweń. *Rajec*, *Rajnodol*, *Rajnovšče*; ros. *Raj*, ts. ukr. *poľab*.

Nestor onomastyki słowiańskiej, F. Miklosich<sup>9</sup>, zawiązując znaczenie *raj* do «*Paradies*», zaliczył wszystkie toponimy od tej podstawy utworzone do

<sup>5</sup> A. Komonieckiego: „Dziejopis żywiecki”, wyd. S. Szczotka, t. I, Żywiec 1937, s. 19.

<sup>6</sup> A. Pawiński: op. cit., s. 54 a.

<sup>7</sup> S. Rospond: „Słowiańskie nazwy miejscowe z sufiksem *-ъsk-*”, Wrocław — Warszawa — Kraków 1969, s. 225-226.

<sup>8</sup> Materiał czerpię z: „Spis miejscowości PRL”, Warszawa 1967; A. Profous: „Místní jména v Čechách”, t. III, Praha 1951; „Imenik mesta. Pregled svich mesta i opština u Jugoslaviji”, Beograd 1956.

<sup>9</sup> F. Miklosich: „Die Bildung der slavischen Personen- und Ortsnamen”, Heidelberg 1927.



nazw odosobowych, nawet serb. *Raja*, *Rajan*, *Rajno*, *Rajna*, czes. *Rajca* (!) oraz *Rajica*! V. Šmilauer<sup>10</sup> również powtórzył to stanowisko co do wyłącznego znaczenia *rajъ* «Paradies»!

W cytowanej wyżej monografii o toponimach słowiańskich na -*ъsk-* nie sugerując się status quo toponomastyki słowiańskiej pisałem: „*raja* «błoto», pol. *Rajsko*, pow. poznański, piotrkowski, *Rayzco* 1136 r. itp.; *Rajsko*, pow. szczyrzycki i pilzneński, 1350 r. *Rayzsko*; czes. *Rajsko*, *Raisko* 1494 r. (według A. Profousa<sup>11</sup> *Rajsko* : *rajský* ≤ místa prislušná k Ráji, ale *Ráj* : *ráj* «zahrada rozkošná ve smyslu křesťanském, nebesa, *radost*, *rozkoš*»).

Z kolei pisałem w tej pracy: „...niewiadomego pochodzenia *raja* = błoto, kasz. *raja* «ts.» — cf. SW s, v., KoW II 64. Rozwadowski (RS VI 51) wyprowadzał *raj* = pierwotnie ciepłe strony, dokąd ptactwo na zimę się udaje z fińskiego *ruoja*... W każdym razie archetypiczny materiał topograficzny, nieraz hydronimiczny (por. *Rajsko* 1136 r., *Rajgród*, *Rajcza*, *Rajec*, *Rajek* ...) nasuwa etymologię rodzimą, być może taką, jaką wysunęli Mikkola („*Urslavische Grammatik*” 54 nn., Kalima w „*Slavia*” XVII 33, Holub-Kopečný 309), tj. *rajъ* : *rojъ* : *rěka* = *krajъ* : *kroitъ*. Byłoby to znaczenie odpowiednie dla nazw rzecznych, wodnych i nad nimi położonych miejscowych «*Strömung*, *Meer*» — cf. M. Vasmer: *Russisches etymologisches Wörterbuch*, Heidelberg 1953, t. II 486”. Słusznie też V. A. Nikonov<sup>12</sup> pod hasłem *Rajgorod* pisał: „Wyjaśnianie od *raj* w znaczeniu miejsca rajskiego, szczęścia nie jest uzasadnione. W językach słowiańskich rzeczownik *raj* miał znaczenie «*sad*». Fantazjował na temat tych licznych polskich i czeskich *Rajów* S. Staszewski, uważając, że w ten sposób zmieniano eufemistycznie pierwotną nazwę *Piekło* «*smoła*»<sup>13</sup>.

W zakończeniu moich rozważań nad znaczeniem wyrazu *rajъ* i jego przeróżnych licznych derywatów toponimicznych podkreśliłem następującą kolejność znaczeniową: 1. «błoto, okolica wodnista, *sad*»; 2. «Paradies» (wtórne, nowsze i rzadsze); 3. fiń. i estoń. *raja* «granica»; 4. turec. *raja* (na Bałkanach) «chrześcijanie — poddani tureccy».

Niejednokrotnie podkreślano niedostatek opracowań słowiańskiej terminologii topograficznej, która z wieku na wiek malała, gdyż dawne wyrazy (ps. \**gъd-* «mokry», \**slav-* «ts.» itp.) wymierały, zachowując się jako „leksykalne skamienieliny nazewnicze” w toponomastyce<sup>14</sup>.

Przyjmując zatem bazę *raj-* «okolica nadwodna, błotnista» itp., nie trudno będzie obronić pierwotność etymologiczną do dziś w ustach ludu zachowanej nazwy *Rajca*. Formant bowiem -*ъca* = pol. -*ca* jako

<sup>10</sup> V. Šmilauer: „*Přiručka slovanské toponomastiky*”, Praha 1970, s. 151.

<sup>11</sup> A. Profous: op. cit., s. 534-535.

<sup>12</sup> V. A. Nikonov: *Kratkij toponimičeskij slovarъ*, Moskwa 1966, s. 349.

<sup>13</sup> S. Staszewski: *Słownik geograficzny*, Lwów 1933, s. 211.

<sup>14</sup> H. Borek przygotowuje słownik polskich terminów fizjograficznych.



wariant żeński męskiego -ѣць = -ec, serb. -ac oraz nijakiego -ѣце = -ce tworzyły właśnie topographica i inne nazwy pol. *Cisiec, Chełmiec, Mielec, Kielce, Siedlce*. Był on rzadszy od poprzednich, ale zarówno w słowotwórczym apelatywnym inwentarzu, jak i w nazewnictwie jest znany: *Solca* od ps. *solъ*, pow. Chrzanów, Olkusz, Wadowice, Łęczyca. Właśnie w powiecie żywieckim jest miejscowość *Czańca*. Czy rzeczywiście jest to nazwa dzierzawcza od *Czan*?<sup>15</sup> Nie zagłębiając się przy tej nazwie w dalszą etymologię, należy podkreślić występowanie wariantu *Czaniec*: *Czanyecz* oraz *Czancza* u Długosza w 1470 r., *Czanca* 1521 r. Potem stałe *Czaniec* ze względu na żywotność formantu męskiego -ec.

A zatem można z powodzeniem ustalić ciąg etymologiczny następujący: *Solca*: *Solec* = *Rajca*: *Rajec* (9 razy w Polsce; 2 razy w Czechach; serb. *Rajac* 2 razy + *Raec* oraz słoweń. *Rajec*). Są też identyczne z polskim toponimem *Rajca* nazwy: czes. *Rajca*, potem *Rájec* oraz macedoń. *Rajca*, pow. Ochrid! Co do czeskiej nazwy *Rajca*, dziś ustalonej jako *Rájec*, pow. Děčín podał Profous niem. *Raiza* oraz z XVIII-XIX w. *Rotza, Reitzza, Raitza*<sup>16</sup>.

Można też przytoczyć *Čadca* (por. gwara *czadecka*) z pogranicza polsko-słowackiego. Podstawa ps. *čadъ* jest tu oczywista!

Położenie topograficzne *Rajczy*, drogą fałszywego odmazurzenia powstałej na miejscu pierwotnej i potocznej *Rajcy*, w zupełności potwierdza nasz wywód, gdyż podstawa *raj-* określała właśnie osady nadwodne. Miasteczko to — jak podałem na wstępie — leży u zbiegu trzech potoków.

Wnioski natury ogólnej, metodologicznej wypłynęły z powyższych rozważań następujące:

1. Konieczność niejednokrotnego odantropomimizowania toponomastyki polskiej i słowiańskiej, tym bardziej jeżeli się zwróci uwagę na chronologię, stratygrafię i materiał porównawczy ogólnosłowiański struktur toponimicznych. Formant sensu stricto posesywny -*jb*, -*ja*, -*je* był żywotny do XIII w. włącznie<sup>17</sup>;

2. Zagadkowe toponimy wymagają szczególnie uważnej i ostrożnej analizy przy pomocy szerokiego, ogólnosłowiańskiego tła porównawczego, strukturalnego;

3. Materiał historyczny, ale we właściwy sposób zinterpretowany, pozostanie nadal nieodzowny: por. 1674 r. *Rajca*; też 1699 r. z *Racze*, w *Rajczy* (*cz* = *c* w rękopiśmiennej jeszcze ówczesnej grafii); może już Komonicki na swój sposób pseudopoprawnie, odmazurzająco i literkowo przeinaczył *Rajcę* na *Rajczę*. Słusznie zatem T. Skulina — choć niezupełnie

<sup>15</sup> W. Lubaś: „Nazwy miejscowe południowej części dawnego województwa krakowskiego”, Wrocław — Warszawa — Kraków 1968, s. 36.

<sup>16</sup> A. Profous: op. cit., s. 535.

<sup>17</sup> S. Rospond: „Stratygrafia słowiańskich nazw miejscowych. Formacje na -*jb*” (w druku); F. Nieckula: „Polskie nazwy miejscowe z sufiksem -*jb* w Wielkopolsce i Małopolsce, w: „Rozprawy Komisji Językowej WTN” V, 1964, s. 65-147.



konsekwentnie — stwierdził: „Dzisiejsze urzędowe *Rajcza* jest formą pseudopoprawnie odmazurzoną i w każdym razie młodszą niż gwarowe *Rajca*<sup>18</sup>;

4. Żywe, potoczne, wręcz gwarowe formy są również ważne jako niejednokrotnie kontynuujące pierwotne relikto we nazwy. A taką właśnie jest na terenie polskim *Rajca* i jej przeinaczenie *Rajcza*.

---

<sup>18</sup> Por. przyp. 4 (na s. 399).



Emilia Kozarzewska

## OKREŚLENIA NAZW DŹWIĘKÓW W JĘZYKU POLSKIM

Dźwięki dostępne naszej percepcji zostają zarejestrowane i zidentyfikowane przez organ słuchu, który ma pewną zdolność analizowania przyjmowanych bodźców<sup>1</sup>.

Psychologia słuchu ustaliła, że zachodzi zależność recepcji psychofizjologicznej od podstawowych właściwości fali głosowej, a mianowicie jej natężenia, częstości i barwy<sup>2</sup>. W nie mniejszym stopniu na charakter wrażeń słuchowych wpływają takie czynniki zjawisk fizycznych, jak czas trwania, sposób powstania i zaniku procesu, rodzaj źródła wytwarzającego dźwięk itp.<sup>3</sup>

Użytkownicy języka w swoich wypowiedziach sygnalizują pewne cechy zjawisk dźwiękowych. Przydawki w grupach nominalnych z nazwami odgłosów<sup>4</sup> charakteryzują swoje podstawy, najogólniej ujmując, przede wszystkim ze względu na doniosłość (głośność), wysokość brzmienia, czas trwania, rzadziej określają reakcję słuchacza na posłyszenie i źródło dźwięku. W tekstach mają większą frekwencję wyrazy określające doniosłość i wysokość dźwięku.

Według kryterium doniosłości zarysowuje się dychotomiczny podział na klasę nazw odgłosów intensywnych, cechujących się znacznym natężeniem, oraz grupę jednostek im przeciwstawnych, charakteryzujących się nasileniem bliskim dolnej granicy słyszalności<sup>5</sup>.

<sup>1</sup> R. S. Woodworth, H. Schlosberg: „Psychologia eksperymentalna”, t. I, PWN, rozdział XII: *Słuch*.

<sup>2</sup> Op. cit., s. 473-483. Psychologię szczególnie interesuje relacja między wymiarami bodźca fizycznego i odpowiadającymi im faktami psychicznymi. Podstawowymi wymiarami fali głosowej są natężenie i częstość, zjawiska akustyczne wzbudzają wrażenia, którym odpowiadają wymiary doniosłości i wysokości. Natężeniu odpowiada doniosłość (głośność), częstości zaś — wysokość.

<sup>3</sup> Prof. dr Maksymilian Siemieński: „Kultura a środowisko akustyczne człowieka”, PZWL, Warszawa 1967.

<sup>4</sup> Ograniczymy się tu do analizy łączliwości tego fragmentu słownictwa zjawisk akustycznych, który został przedstawiony w numerze 5 „Por. Jęz.” z bieżącego roku.

<sup>5</sup> Ucho wykazuje zdolność odbioru dźwięków o różnorodnej częstości i natężeniu. Skala dźwięków słyszalnych dla człowieka zawiera się w przedziale mniej więcej od 200~ do 10000~, przy czym górna granica jest bardziej nieokreślona, waha się w zależności od wieku, indywidualnych zdolności słuchowych, samopoczucia itd. Por. op. cit., s. 324 i n.



Duży stopień natężenia jest sygnalizowany przez przymiotniki: *głośny*, *dołośny*, *wyraźny*, *intensywny*, *silny*, nieco dziś przestarzały *rozgłośny* oraz w węższym zakresie *gromki* i *tubalny*.

Dźwięki odznaczające się niewielką doniosłością brzmienia pojawiają się najczęściej z jednym z następujących wykładników: *cichy*, *słaby*<sup>6</sup>, *niewyraźny*. Zgodnie z przeciętnym odczuciem językowym szereg określników słabych natężeń obejmuje też przymiotniki *daleki* i *odległy*, które raczej wskazują na przestrzeń dzielącą słuchacza od źródła dźwięku, pośrednio jednak charakteryzują sam dźwięk: *daleki tętent* skłonni jesteśmy interpretować jako dochodzący z dużej odległości, a więc niezbyt głośny, mniej uchwytny dla ucha<sup>7</sup>.

Słownik nie przewiduje odrębnych nazw dla jakości pośrednich. Gdy chcemy zasygnalizować, że dźwięk przez nas słyszany nie dorównuje „głośnym”, albo jest nieco wyraźniejszy od „cichych”, uciekamy się do doraźnie tworzonej konstrukcji opisowej, budowanej wokół leksemów wyrażających te dwie krańcowo różne jakości: mówimy *niezbyt głośny wybuch*, *nie tak cichy trzask*, w języku potocznym: *taki sobie stukot*<sup>8</sup>.

Badania psychofizyczne przeprowadzone nad reakcją na dźwięki pouczają o dużej wrażliwości ucha ludzkiego na zmiany doniosłości o skrajnych natężeniach<sup>9</sup>. Stwierdzono, że zwiększenie natężenia odczuwa się silniej przy tonach słabszych niż przy mocnych. Jednak największą sprawność wykazuje narząd słuchu właśnie przy częstościach uważanych za bardzo wysokie<sup>10</sup>. Język wydaje się potwierdzać wnioski formułowane przez psychologię słuchu. Zjawiska fizyczne, mieszczące się w strefie zawartej między najniższym i maksymalnym natężeniem, słabiej percypowane (czy wręcz nie uświadamiane), nie znajdują swoich wykładników leksykalnych. Słownik nie szczędzi zaś środków do oznaczania obu krańcowo różnych

<sup>6</sup> Z doniosłością sprzęga się wrażenie rozmiaru, wielkości dźwięku. Psychologowie zwracają uwagę na fakt, że ton głośny wydaje się wielki, ton słaby natomiast daje wrażenie małości. Dlatego w pracach dotyczących słuchu spotkać się można z pojęciem wielkości (rozmiaru), odnoszonym do tego typu właściwości wrażeń dźwiękowych. Por. op. cit.

<sup>7</sup> Zależność wrażenia głośności dźwięku od przestrzeni, jaka dzieli słuchacza od jego źródła, została stwierdzona eksperymentalnie. Woodworth i Schlosberg zauważyli, że gdy dźwięk staje się głośniejszy albo cichnie, wydaje się nam, że przedmiot zbliża się lub się oddala. Im dalej od źródła, tym dźwięk jest słabszy. Dlatego donośność dźwięku ma pewne znaczenie jako wskaźnik położenia źródła głosu. Op. cit., s. 501.

<sup>8</sup> Oba typy nazw stopnia doniosłości sugerują odniesienie do jakiegoś „punktu wyjściowego”, który nie ma chyba swojego wykładnika leksykalnego. Znamienna jest zwłaszcza forma pytań o tę cechę dźwięków. Na pytanie np. tak sformułowane: Czy bardzo (głośno) warkocze ta maszyna? odpowiadamy bądź zaprzeczeniem, bądź inaczej, np. „tak sobie”. Forma odpowiedzi daje podstawę do wniosku, że nasz sąd budujemy na podstawie jakiegoś stanu, który traktujemy jako normę.

<sup>9</sup> Op. cit., s. 324, 476.

<sup>10</sup> Doniosłość tonu jest uwarunkowana częstością drgań, patrz Woodworth, s. 478.



stopni doniosłości. Lista przymiotników określających natężenia o dużej sile obejmuje pozycje dość zróżnicowane stylistycznie: obok neutralnych *wielki, potężny, ogromny, gwałtowny* mamy tu grupę wyrazów, które ciążą ku określonym stylom: potocznemu i literackiemu. Wydaje się, że z językiem mówionym wiążą się przede wszystkim takie pozycje leksykalne, jak *straszny, straszliwy, wściekły, ogłuszający* oraz odnoszone tylko do nazw głosów: *imiesłów rozdzierający (krzyk, wrzask)* i wyrażenie porównawcze *(krzyk) aż uszy puchną*.

Język pisany, w szczególności jego odmiana literacka, posługuje się swoistym zestawem słownictwa o funkcji określającej. Książkowy charakter mają następujące przydawki: *niesłuchany (zgiełk), nieopisany (łomot), niewypowiedziany (wrzask), potępieńczy (jęk)*.

Informacja o znacznym stopniu natężenia odgłosu może być przekazywana przez przymiotniki tworzone od niektórych rzeczowników należących do omawianego pola semantycznego. Przymiotniki relacyjne, pochodne od takich podstaw jak *zgiełk, wrzask, hałas, krzyk* określają dźwięk jako doniosły, a ponadto przynoszą dodatkowe informacje o zespole właściwości, które wynikają z jego odniesienia do desygnatu podstawy słowotwórczej. W grupach atrybutywnych typu *hałaśliwy klekot* przymiotniki pochodne wskazują na podobieństwo barwy desygnatu podstawy słowotwórczej do dźwięku oznaczonego rzeczownikiem.

Wśród wykładników treści «bardzo doniosły» należy odnotować ten typ przydawki, w którym ocena jakości fizycznych dźwięku sprzęga się z elementami oceny, jakie ten dźwięk budzi w odbiorcy. Psychologii znany jest fakt powstawania u słuchacza pod wpływem bodźców akustycznych pewnych doznań psychicznych. Wiadomo np., że odbiorowi tonu, którego doniosłość zbliża się do tzw. progu czucia, tj. górnej granicy słyszalności, towarzyszyć może ból, swędzenie, niepokój czy inne przykre wrażenia<sup>11</sup>. Związek między percepcją słuchową i doznaniem psychicznym staje się dla mówiących tak oczywisty, że otrzymuje jeden wykładnik leksykalny. Z takim przykładem fuzji spotykamy się w przydawkach typu: *nieznośny (hałas), piekielne (walenie), przerażający (łomot), przeraźliwy (szczęk), okropny (harmider), potworny (hałas)*, przynoszących poza informacją o znacznym nasileniu dźwięku także negatywną ocenę wrażeń wywoływanych przez niego u odbiorcy.

Do struktury semantycznej przymiotników łączonych z nazwami zjawisk akustycznych elementy oceny przenikają dość często. Oto kilka innych przykładów, tym razem z zakresu wykładników treści «cichy». Dla

<sup>11</sup> Janusz Renowski („Laboratorium akustyki psychofizjologicznej”, Politechnika Wroclawska, Wrocław 1972) wprowadza gradację uczuć powodowanych dźwiękami bardzo silnymi. Autor wyróżnia próg słyszenia niepokojącego — dla tonów wywołujących u słuchacza wrażenie niepokojącego, próg słyszenia drażniącego, gdy słuchanie jest przykre, i próg słyszenia bolesnego dla wrażeń akustycznych sprawiających odbiorcy ból.



dźwięków o niewielkich natężeniach zarezerwowane są, jak już wspomniano, przede wszystkim następujące przymiotniki: *cichy*, *słaby*, *niewyraźny*. Procesom synestezji zawdzięczać należy przeniesienie na oznaczanie dźwięku o małej doniosłości wyraźnie wtórnych nazw jakościowych, takich jak *łagodny*, *miękki*, *delikatny*, *lekki*, które w połączeniach typu *miękki plusk fal*, *delikatny szum*, *łagodny furkot*, *lekki szelest* wyrażają raczej miłe uchu doznania.

Dystrybucja przydawek stopnia natężenia jest dość zaskakująca. Szerszą łączliwość mają przymiotniki ze znaczeniem «głośny», które zjawiają się nawet przy nazwach dźwięków nie mających w istocie zbyt dużego natężenia. Mówimy *dołośny*, *gwałtowny*, *okropny szum*, *głośny szelest*, choć intensywność rozchodzenia się szumu czy szelestu nie jest porównywalna z doniosłością huku czy łomotu.

Tamę dla szerokiego zastosowania tej klasy określników stanowią rzeczowniki typu *przydźwięk*, *pobrzęk*, *pojęk*, nazwy górnych tonów harmoniczných, które „współbrzmia” z tonem podstawowym i ten fakt wpływa na osłabienie ich doniosłości, a tym samym ich percepcja jest nieco słabsza.

Atrybutywne wykładniki treści «cichy» nie występują oczywiście z tymi składnikami pola, które oznaczają zjawiska akustyczne z natury bardzo donośne. W dystrybucji komplementarnej pozostają więc z następującymi nazwami: *huk*, *detonacja*, *wybuch*, *wystrzał*, *ryk*, *wizg*, *jazgot*, *rumor*, *zgiełk*, *wrzawa*, *harmider*. Ten rodzaj określników nie może też sąsiadować z takimi leksemami, jak *łomot*, *kołat*, *tupot*, *tętent*, *łoskot* czy *grzechot*, czyli z nazwami odgłosów związanych z czynnością uderzenia w coś z dużą siłą. Nie mówimy \**ciche walenie*, \**słaby łomot*, choć inne nazwy tej grupy semantycznej wchodzi w związki z przymiotnikiem *cichy* i jego synonimami, por. *ciche pukanie*, *słabe kłapięcie* itd.

Wspomnijmy jeszcze o słownictwie oznaczającym zmiany stopnia natężenia fali głosowej. Tego typu różnice w przebiegu procesu zjawiska sygnalizuje się za pomocą form imiesłowowych. W funkcji wykładników osłabienia cechy pojawiają się zazwyczaj imiesłowy *stłumiony*, *przytłumiony*, *zdławiony*. Do fal głosowych wywierających krańcowo małe ciśnienie na błonę bębenkową odnoszą się wyrażenia *ledwie słyszalny*, *prawie bezgłosny*. Stopniowy wzrost doniosłości będą nazywały participia *wzrastający* czy *współpodstawowe narastający* (*turkot*), *rosnący* (*szum*), *potęgujący się* (*warkot*), *wzmógłony* (*cykot*).

Na tle bogactwa środków leksykalnych służących wyrażaniu subtelnych różnic w zmianie doniosłości dźwięku dość skromna wydaje się lista pozycji związanych z drugim wymiarem wrażeń tonalnych, mianowicie wysokością.

Wybór nazwy dla odgłosu o dużej częstotliwości drgań ogranicza się do jednego z następujących elementów: *wysoki*, *cienki*, *piskliwy*, *ostrzy*, *świszczący*, *świdrujący*, *przeszywający*, *przenikliwy*, *przejmujący*. „Czystymi” wykładnikami dużych częstości są przymiotniki *wysoki* i *cienki*, na-



tomiast inne pozycje tego szeregu należałoby traktować na zasadzie członów nacechowanych. Przymiotniki *świszczący* i *piskliwy* wyodrębniają falę dźwiękową o dużej częstotliwości, która pod względem charakteru utożsamia się ze świstem i piskiem. Pozostałe składniki przytoczonego szeregu mają strukturę szczególnie złożoną, w której skondensowały się różnorodne jakości. Oto np. przymiotnik *ostrzy* w zastosowaniu do nazw dźwięków komunikuje o ich dwu tak podstawowych cechach, jak natężenie i częstota, jednocześnie jednak przynosi informację modalną, dźwięki określane jako „ostre” wzbudzają niemiłe odczucia słuchowe.

Równie złożonymi strukturami semantycznymi okazują się przymiotniki odnoszone do procesów akustycznych o małej częstotliwości. W tej funkcji zjawiają się następujące nazwy: *niski*, *gruby*, *ciężki*, *głuchy*, *basowy*, *chrapliwy*. W definicjach słownikowych tych wyrazów powtarzają się takie elementy semantyczne jak „niedźwięczny”, „słabo słyszalny”, „niewyraźny”, które z częstotliwością wiążą się tylko częściowo. Trudno więc uznać je za wyłączne wykładniki wysokości, skoro przekazują informacje zarówno o stopniu głośności, jak i barwie dźwięku. Częstota nie ma więc w zasadzie odrębnych wykładników, leksemy wyrażające ją są funkcyjnie bardziej obciążone.

Jeśli idzie o przebieg czasowy, to nazwy odgłosów przedstawiają się dość niejednolicie. Słownik zawiera trzy zestawy leksemów, którymi charakteryzuje zjawiska akustyczne pod względem czasu.

Za pomocą przydawek typu: *ciągły*, *nieustanny*, *nieprzerwany*, *nie milkący*, *bezustanny* i chyba też *monotonny* charakteryzujemy odgłosy, które w naszym przekonaniu „ciągną się nieprzerwanie”, „są długotrwałe”<sup>12</sup>. Przeciwną wartość «krótki, urywany» przekazują określniki imiesłowowe: *przerywany*, *urywany* (*terkot*, *ryk*)<sup>13</sup>.

Inną interpretację trzeba zaproponować dla takich określników, jak *przeciągły* czy *przedłużający się* «trwający dłuższą chwilę» oraz antonimicznych *krótki*, *krótkotrwały*. Wydaje się, że punktem odniesienia przy charakterystyce dźwięku tego rodzaju jest tkwiący w naszej świadomości pewien „wzorzec” czasu trwania, dzięki któremu potrafimy wychwycić wszelkie odchylenia od „czasu wzorcowego”.

Zwróćmy jeszcze uwagę na możliwość charakteryzowania dźwięków pod względem regularności przebiegu, pojawienia się w równych odstępach czasu. Współczesna polszczyzna dysponuje kilkoma znakami tej właściwości, wśród nich będą przymiotniki *równomierny*, *miarowy*, *regularny*, *rytmiczny*. Do wyrażenia zjawisk niepowtarzalnych o przebiegu jednorazowym zarezerwowany jest przymiotnik *jednokrotny*.

<sup>12</sup> Z akustycznego punktu widzenia długotrwałe są szумы.

<sup>13</sup> Wrażenie tonu przerywanego pozostaje wówczas, gdy częstota bodźca spada do około 30~. W rzeczywistości to odczucie jest związane nie z czasem, ale z częstotliwością drgań. Op. cit., s. 473-474.



## O ZASADACH REJESTRACJI JEDNOSTEK JĘZYKA

Głównym zadaniem, jakie stoi przed polonistyką językoznawczą, jest opracowywanie wszechstronnego i teoretycznie właściwego obrazu współczesnej polszczyzny. To zadanie jest podporządkowane nadrzędnemu celowi społecznemu: kształtowaniu samoświadomości językowej narodu.

Pełny obraz języka to przede wszystkim kompletne odwzorowanie rzeczywistych jednostek języka tworzących zdania (w odróżnieniu od połączeń jednostek i w odróżnieniu od jednostek diakrytycznych — fonologicznych i grafemicznych) wraz z ich właściwościami konstrukcyjnymi, semantycznymi i pragmatycznymi (stylistycznymi, ekspresywnymi i innymi). Zasadniczą pracą, która musi być wykonywana po to, byśmy się zbliżyli do takiego odwzorowania, jest zapis, rejestracja jednostek. W tym zakresie jest do zrobienia bardzo wiele. Po pierwsze, dlatego że chodzi o uchwycenie jednostek wchodzących dopiero do obiegu, a takich są tysiące, zwłaszcza jeżeli uwzględnić jednostki ograniczone środowiskowo, regionalnie itd. Po drugie, dlatego że istniejące skarbnice polszczyzny, takie jak *Słownik języka polskiego* pod redakcją Witolda Doroszewskiego, nie objęły znacznej liczby jednostek z dawna utrwalonych. Po trzecie, dlatego że prezentacja materiału objętego przez te źródła wymaga wielu poprawek: wydobywania jednostek, które są potraktowane tak jak przykłady swobodnych kombinacji, konsekwentnego odnotowania właściwości konstrukcyjnych, adekwatnego odzwierciedlenia wieloznaczności i innych operacji.

W Instytucie Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców „Polonicum” przy Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego został przyjęty (opracowany przeze mnie<sup>1</sup>) projekt instrukcji do kartoteki frazeologii polskiej, w której miałyby się gromadzić zapisy jednostek języka polskiego. Aby móc poddać ten projekt szerszemu osądowi, przytoczę go poniżej. Następnie zilustruję przykładami obserwacje już poczynione.

Przedtem jednak naszkicuję zasadnicze rysy, jakie, moim zdaniem, powinny być właściwe konkretnemu opracowaniu leksykograficznemu — niezbędnemu owocowi postulowanego tu wysiłku językoznawców polonistów.

<sup>1</sup> Cenna była przy tym współpraca Witolda Cienkowskiego, Teresy Iglirkowskiej i Barbary Klebanowskiej.



1. Prawdziwy problem czekający na rozwiązanie ma postać pytania następującego: co w masie wypowiedzeń, z którymi mamy do czynienia w tekstach, jest jednostką języka, a co nią nie jest (będąc bądź częścią jakiejś jednostki, bądź połączeniem jednostek). Problem ten pojawia się, skoro tylko odrzucimy całkowitą niepowtarzalność wszelkich wypowiedzeń, przyjmiemy zaś, że większość wypowiedzeń (i wiele części wypowiedzeń) jest swobodnym, regularnym, automatycznym produktem współtworzonym w sposób symetryczny zarówno co do formy, jak i co do treści przez określone elementy ze względu na obecność przynajmniej jednej takiej klasy elementów, że konstytuują ją pewne cechy ogólne, a więc klasy nie stanowiącej po prostu listy obiektów indywidualnie wskazanych (klasy niezamkniętej).

Przyjęcie (nieuniknione, jak się wydaje) tego punktu widzenia natychmiast przekreśla wizję fragmentów tekstów jako znajdujących się na jakiejś ciągłej skali „łączliwości” cząstek. Rozważania klasyfikacyjne zmierzające do rozstrzygnięcia takich pytań, jak to, czy jakieś połączenie wyrazów graficznych jest związkiem „luźnym” czy „łączliwym”, przestają mieć istotny walor.

Główną właściwością *masła roślinnego* jest to, że nie jest masłem, a *wojny domowej* to, że nie jest wojną; to z punktu decyduje o konieczności uznania wymienionych wyrażen za jednostki języka. Ale wyrażenie *zwierzę domowe*, mimo że oznacza coś, o czym przede wszystkim trzeba powiedzieć, że jest zwierzęciem, wypada również zaliczyć do jednostek języka, bo nie ma takiej „domowości”, o jaką tu chodzi, poza „zwierzęcością”, a w każdym razie owa „domowość” nie występuje w kombinacji z niejednostkową klasą pojęć o pewnej cesze wspólnej.

Nasz punkt widzenia każe naturalnie porzucić również przeciwstawienie „leksyki” i „frazologii” jako rzeczy różnych w jakimkolwiek nietechnicznym sensie (w sensie innym niż typograficzny, powiedziała by Szczerba). Wyrazy graficzne czy choćby fonologiczne nie tworzą odrębnego świata w języku i nie podlegają jako takie żadnym operacjom składniowym lub „frazologizacyjnym”, a tym bardziej operacjom realizującym jakieś „związki” w różnym stopniu. „Frazy” nie są żadnym osobliwym dodatkiem do leksyki o na poły składniowych własnościach. Cechy „jest jednostką języka” i „jest pojedynczym wyrazem” nie są skorelowane nawet statystycznie: większość jednostek języka to nie pojedyncze wyrazy.

Dlatego tradycyjny termin „frazologia” we wspomnianej kartotece frazeologii polskiej jest tylko dogodnym skrótem; jest on dogodny, ponieważ mamy tu do czynienia z nazwą powszechnie stosowaną i w praktyce dającą właściwe z naszego punktu widzenia ukierunkowanie myśli; w istocie jednak chodzi o określenie mające charakter czysto umowny.

2. Prezentacja jednostek języka powinna, o ile to możliwe, wyczerpywać ich własności, a zarazem być maksymalnie przejrzysta i przystępna, czytelna dla szerszego kręgu odbiorców.



Przede wszystkim jednostki jako elementy systemu składniowego czyli generatywnego muszą być skrupulatnie opracowane od strony ich właściwości konstrukcyjnych.

Po wtóre, zarówno to, co dotyczy ich gramatyki, jak i to, co należy do ich znaczenia i innych własności funkcjonalnych, powinno być podawane bez zbędnych (często zdobniczych w swej istocie) szyfrów „naukowych”, lecz w miarę możliwości z użyciem aparatury najprostszej i najbardziej znanej czytelnikom.

Tak na przykład jednym z głównych środków pokazywania walencji powinny być formy wyrazów *ktoś, coś*. Jako ilustracja niech posłuży jednostka<sup>2</sup> *ktoś ma coś dla kogoś od kogoś*.

Przykład ten pokazuje jednocześnie jako preferowaną postać jednostek werbalnych formę osobową (3. os. lp.). Tam realizowane są istotne własności składniowe, które w bezokoliczniku ulegają redukcji. Bezokolicznik może być oczywiście wyrazem hasłowym. Ale wyrazu hasłowego nie należy mylić z jednostką języka: wyraz hasłowy jest po prostu środkiem technicznym prowadzącym czytelnika do spisu jednostek o pewnym wspólnym elemencie czysto formalnym.

Po trzecie, w opisie określonej jednostki inne jednostki powinny być używane do jej wyjaśnienia, ale jednostki wyjaśniane za jej pomocą nie muszą, a ze względu na zasadę przejrzystości i ekonomiczności nie powinny być przy niej przytaczane. Tym bardziej nie można wyliczać swobodnych połączeń jednostek według jakiegoś ogólnego klucza, tak jak to dopuszczają lub przewidują pewne systemy leksykograficzne. Jeżeli jest konieczne jakieś krzyżowanie się różnych haseł, to powinno się ono odbywać głównie poprzez odsyłacze.

3. Układ zapisów jednostek w opracowaniu leksykograficznym należy podporządkować dwóm tezom: (a) jednostki języka nie stanowią w obrębie hasła żadnych „częstek mikrosystemu”, lecz są zbiorem elementów odrębnych i rozbieżnych, ewentualnie nawet w ogóle nie powiązanych ze sobą (poza związkiem polegającym na obecności wspólnej części zewnętrznej), (b) dotarcie do nich powinno być możliwie najbardziej dogodne praktycznie.

Przyjęcie tych tez narzuca w sposób niedwuznaczny rozwiązanie w postaci układu alfabetycznego jednostek w obrębie haseł.

To zaś oznacza z kolei, że podziały i uporządkowania w rodzaju „wyrażenia — zwroty — frazy”, oparte na pewnych dość arbitralnych kryteriach formalnych, nie skorelowanych należycie z istotnymi właściwościami jednostek, natomiast utrudniających normalnemu czytelnikowi poszukiwanie informacji, powinny być odrzucone. Tym bardziej należałoby zrezygnować z przyporządkowywania frazeologizmów określonym znaczeniom wyrazu hasłowego. Mamy tu do czynienia z czymś w rodzaju obserwacji

<sup>2</sup> Nie odnotowana w głównych słownikach polszczyzny.



etymologicznych, które powinny być przedmiotem osobnych dzieł. Ponadto owe przyporządkowania nader często grzeszą zupełną dowolnością. Czytelnikowi zaś są notorycznie obojętne. Zaniechanie roztrząsań dotyczących segregowania frazeologizmów według znaczeń wyrazów hasłowych (wraz z wprowadzaniem tu i ówdzie charakterystycznego dodatkowego działu „frazeologizmów nie związanych z określonym znaczeniem”) umożliwiłoby jednocześnie uzyskanie cennych rezerw czasu pracowników, czasu trawionego w tym wypadku w sposób nieproduktywny.

#### KARTOTEKA FRAZEOLOGII POLSKIEJ PROJEKT INSTRUKCJI

1. Celem prowadzenia kartoteki frazeologii polskiej jest rejestracja wszelkich takich wyrażen polskich wraz z ich znaczeniem lub sposobem użycia, które odznaczają się niżej wskazanymi cechami.

(a) Znaczenie lub sposób użycia wyrażenia odnotowywanego są odmiennie od tego, co obserwujemy w zwykłych zastosowaniach ogólnie znanych wyrażen; wyrażenie odnotowywane nie jest też połączeniem dwu lub więcej wyrazów użytych w sposób równie zwykły i swobodny oraz dających się scharakteryzować w tym połączeniu w sposób ogólny; wyrażenie odnotowywane jest natomiast w typowym wypadku połączeniem wyrazów, którego charakterystyka wymaga indywidualnego wskazywania wyrazów składowych i ich ewentualnych alternantów, tzn. wyliczania w konkretnej liście.

(b) Wyrażenie odnotowywane nie zostało uchwycone w sposób należyty przez podstawowe dzieła leksykograficzne.

Wyrażenia określone jak w (a) można uznać za jednostki języka, a więc obiekty, którymi posługujemy się jako gotowymi całościami i które jako takie powinny być przyswajane, między innymi przez cudzoziemców. Ten nadrzędny punkt widzenia jest przyjęty jako zasadniczy przy opracowywaniu kartoteki. Dlatego termin „frazeologia” jest tu użyty umownie (nie musi się pokrywać co do zakresu z jego zastosowaniami w literaturze językoznawczej).

Ze względu na sformułowanie (b) „frazeologię”, która miałaby być zbierana, można nazwać „ukrytą” lub „nieujawnioną”.

2. Celem zapisu danych w KFP jest w szczególności rejestracja wyrażen

(a) nie odnotowanych dotychczas w żadnej postaci w dziełach podstawowych, jak np. w *Słowniku języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, w *Słowniku frazeologicznym języka polskiego* S. Skorupki, w *Małym słowniku języka polskiego*, w *Słowniku poprawnej polszczyzny*,

(b) występujących w materiale podstawowych dzieł leksykograficznych, nie przedstawionych jednakże, przynajmniej w sposób wyraźny, jako odrębne jednostki języka.



## Przykłady.

1. *nie mam pojęcia (kto, co, gdzie...)*. Komentarz: forma pierwszej osoby czasu teraźniejszego nie jest tu zwykłym zastosowaniem frazeologizmu *nie mieć pojęcia (kto, co, gdzie...)*, jak wydaje się sugerować *Słownik języka polskiego* (nie rozróżniający też frazeologizmu *nie mieć pojęcia kto, co, gdzie...* od frazeologizmu *nie mieć pojęcia o*); w *nie mam pojęcia* brak jest składnika treści «ja wiem», który występuje w wyrażeniach *nie ma pojęcia (kto, co, gdzie...)*, *nie miałem pojęcia (kto, co, gdzie...)* itd.

2. *sztynna okładka*. Komentarz: *sztynna* w tym połączeniu nie jest doraźnym zastosowaniem wyrazu *sztynny*, jak w zdaniu *Ten materiał jest sztywny*. Wprawdzie *sztynna okładka* jest okładką, ale „sztywność”, o którą tu chodzi, jest nieodłączna od pojęcia okładki, z czego wynika, że *sztynna okładka* jest jednostką języka.

3. Szczególną uwagę należy zwracać na najslabiej rejestrowane fakty mowy potocznej i gminnej (pospolitej, np. *mieć pietra*).

4. Najobszerniejszy dział stanowią będą połączenia wyrazów graficznych, jednakże do KFP mogą też wchodzić wyrażenia mające postać jednego wyrazu graficznego.

Przykład: *Przesada!* (jako reakcja na czyjąś wypowiedź).

5. Podstawowym narzędziem badawczym jest następująca prowizoryczna definicja jednostki języka i pochodny w stosunku do niej test substytucyjny.

Jednostką języka jest każdy z takich ciągów elementów diakrytycznych wchodzących w skład większych ciągów elementów diakrytycznych, który się odznacza niżej wskazanymi cechami. Przez „ciąg elementów diakrytycznych” rozumie się w szczególności dowolny układ liter (z przerwami lub bez nich, ewentualnie również w postaci części wyrazu graficznego lub obejmujący części albo cechy wyrazu graficznego).

(a) Jednostki języka są dwustronnie rozłączne wzajemnie. Znaczą to, że spełniają one warunki elementów *a*, *b*, *c*, *d* w schemacie

$$ac : ad = bc : bd,$$

w którym zachodzi pełna symetria zarówno formalna, jak i funkcjonalna (z zastrzeżeniem, że na miejscu jednego z członów tej relacji może wystąpić zero). W szczególności znaczenie jednego z łączących się elementów nie może obejmować znaczenia drugiego.

Przykład pozytywny. Wyrażenia *ta książka*, *ta sztywna okładka*, *inna książka*, *inna sztywna okładka* spełniają warunki powyższego schematu. Można bowiem podstawić *ta* za *a*, *inna* — za *b*, *książka* — za *c*, *sztynna okładka* — za *d*, otrzymując: *ta książka (ac) : ta sztywna okładka (ad) = inna książka (bc) : inna sztywna okładka (bd)*. W zestawieniu tym zachodzi pełna symetria dwustronna (formalna i funkcjonalna).

Przykład negatywny. Wyrażenia *ładna okładka*, *ładny materiał*, *sztynna okładka*, *sztynny materiał* nie spełniają warunków powyższego schematu. Temat *ładn-* jest wprawdzie odłączny zarówno formalnie, jak i funk-



cjonalnie od *okładka, materiał*, ale analogicznej odłączności nie ma w wypadku tematu *sztynwn-*. W wyrażeniu *sztynwna okładka* chodzi o pojęcie ściśle wyspecjalizowane i mianowicie takie, że wyraz *sztynwny*, tak jak on jest tu użyty, obejmuje w swym znaczeniu pojęcie okładki (mówi on o pewnym gatunku okładek). Dlatego symetrii funkcjonalnej w przytoczonym zestawieniu wyrażeń nie ma.

(b) Jednostka języka ma to do siebie, że w zestawieniach typu  $ac : ad = bc : bd$ , z których wydobywamy cztery (lub co najmniej trzy) jednostki, przynajmniej jedna z klas substytucyjnych, a więc albo  $a : b : \dots$  albo  $c : d : \dots$  jest niezamknięta. Przez pojęcie „klasy niezamkniętej” rozumie się klasę scharakteryzowaną w sposób ogólny, nie zaś przez wyliczenie konkretnych obiektów.

Przykłady pozytywne. 1) Wyrażenia *ta, inna* itd. w przykładzie przytoczonym w p. (a) należą do klasy niezamkniętej, bo można ją scharakteryzować ogólnie jako klasę wyrażeń wskazujących (identyfikujących), a ta obejmuje (choćby przy uwzględnieniu liczebników porządkowych) nieskończoną mnogość wyrażeń. Również wyrażenia *książka, sztywna okładka* itd. z tego samego przykładu należą do klasy niezamkniętej, mianowicie wyrażeń rzeczownikowych konkretnych. 2) Wyrażenie *za pomocą* jest wymienne we właściwych sobie użyciach z paroma zaledwie innymi, które trzeba wyliczyć (np. *przy pomocy*), wchodzi więc do klasy zamkniętej. Jednakże klasa substytucyjna rzeczowników łączących się z tymi wyrażeniami jest niezamknięta. Ponadto zaś w zestawieniach typu *za pomocą młotka : bez młotka = za pomocą siekiery : bez siekiery* mamy symetrię dwustronną. Dlatego wyrażenie *za pomocą* z punktu widzenia kryterium wskazanego w tym miejscu może pretendować do statusu jednostki języka. 3) Wyrażenie *niejaki* w zwrotach typu *niejaki Kowalski* nie jest swobodnie wymienne z innymi (poza ewentualnie *jakiś*), bo nazwiska z nim się łączące są tu użyte w sposób całkowicie specyficzny, inny niż przy wyrażeniach *ten, inny* itd. Ta zamknięta klasa łączy się jednak z klasą niezamkniętą, mianowicie klasą nazwisk. Wyrażenie *niejaki* można uznać za jednostkę języka.

Przykład negatywny. Wyrażenia: *(on) zabiera się/do (pracy), (on) przyzwyczajają się / do (pracy)*. W tym zestawieniu *do* nie ma w ogóle alternantów, więc nie należy do klasy niezamkniętej. Wyrażenia, przy których występuje takie *do*, jak w przytoczonych przykładach, stanowią klasę substytucyjną, nie ma ona jednak charakterystyki ogólnej, lecz może zostać podana jedynie przez wyliczenie konkretnych czasowników i innych wyrażeń. Dlatego ani *do*, ani *zabiera się*, *przyzwyczajają się* nie mogą być jednostkami języka. Jednostkę języka stanowić może tylko *zabiera się do, przyzwyczajają się do*.

(c) Ciąg stanowiący jednostkę języka nie jest sam podzielny zgodnie z kryteriami wskazanymi w punktach (a), (b).



Przykład pozytywny. Wyrażenie *zabiera się do* nie jest podzielne zgodnie z powyższymi kryteriami ani na *zabiera się i do*, ani na *za- i -biera się do*, ani na *zabiera i się do*, ani w żaden inny sposób. Dlatego *zabiera się do* stanowi jednostkę języka.

Przykład negatywny. Wyrażenie *żółty krawat* jest podzielne zgodnie z powyższymi kryteriami na *żółty i krawat* (ewent. *żółt- i -y krawat*). Dlatego wyrażenie to nie może stanowić jednostki języka.

6. Z definicji podanej w p. 5 wynika główny test operacyjny, jaki należy stosować w celu wydobycia jednostek języka. Jest to próba substytucyjna, czyli próba podstawiania elementów w połączeniach z ciągiem badanym. Jeżeli w odpowiednich połączeniach otrzymujemy układ dwustronnie symetryczny w klasie niezamkniętej, a części badanego ciągu w taki układ nie wchodzi, ciąg ten jest jednostką języka. W przeciwnym wypadku jednostkę języka musi stanowić jakiś ciąg większy.

Na tej zasadzie wyrażenia *sztynna okładka* nie rozłożymy na dwie jednostki języka. Po odrzuceniu kandydatury wyrazu *sztynna* w tym połączeniu do miana jednostki języka szukamy większego ciągu, który by warunki jednostki języka spełniał. Takim elementem okazuje się wyrażenie *sztynna okładka*. Występuje ono w niezamkniętej klasie substytucyjnej *książka, ściana, sztywna okładka...* ściśle odłącznej od takich klas substytucyjnych niezamkniętych, których elementy łączą się z wyrażeniami *książka, ściana* itd., jak *ta, tamta, pierwsza, druga...*, *jest brudna, zniszczyła się, kosztuje...* itd. Por. też inne przykłady w p. 5.

7. W wypadku wątpliwości co do kwalifikacji danego wyrażenia należy uznawać za jednostkę języka większy ciąg, tzn. należy dokonywać odpowiedniego zapisu.

8. Wzór zapisu w KFP.

1		2
3		
4		
5	0	6

Wyjaśnienia.

1 — wyraz hasłowy (słownikowy), przy którym jednostka znaleziona miałyby być umieszczona w słowniku, np. *sztynny* dla *sztynna okładka*; 2 — inicjały pracownika dokonującego zapisu; 3 — tekst, w którym suponowana jednostka wystąpiła — w takim rozmiarze, w jakim to jest potrzebne dla uwydatnienia jej właściwości znaczeniowych i użyciowych (o ile nie jest to zrozumiałe samo przez się); 4 — projektowana jednostka z ewentualnym krótkim wskazaniem znaczenia w cudzysłowie (łapkach) « »; tego zapisu należy dokonywać jedynie w wypadku, kiedy nie ma żadnej wątpliwości, jaki mianowicie ciąg stanowi jednostkę języka; zapis ten po-



winien być dokonywany ołówkiem; 5 — ewentualne uwagi dodatkowe; 6 — ewentualne źródło (zwłaszcza w wypadku tekstów literackich i innych pisanych oficjalnych).

Przytoczę teraz garść jednostek zarejestrowanych zgodnie z przedstawionymi wyżej zasadami (jednakże bez prezentacji odpowiednich analiz oraz szczegółów opisu tych jednostek). Są to jednostki nie odnotowane przez Słownik pod red. W. Doroszewskiego i przez *Słownik frazeologiczny* S. Skorupki.

#### A. Jednostki (przypuszczalnie) nowe.

*ktoś* da nogę; *ktoś* idzie bykiem do przodu; *ktoś* jest cały w skowronkach; *ktoś* jest w nerwach; *ktoś* ma gadkę; małolat; ni cholery nie «nic»; ni cholery nie «nie, wbrew oczekiwaniom»; nie ma sprawy; *ktoś* ma odzywki; *ktoś* ma sęki u kogoś; *ktoś* ma jakąś siłę przebicia; przebranżowanie; *ktoś* robi kogoś w konia<sup>3</sup>; produkcja trafiona; *ktoś* to z kimś załatwi «pozbędzie się przeszkód z czyjejs strony»; w porządeczku; *ktoś* załatwi kogoś «unieszkodliwi»; z kimś nie ma rozmowy.

#### B. Jednostki utrwalone dawniej i całkowicie pominięte.

a jak «oczywiście»; *ktoś* chce dobrze; ciekaw jestem z *pytaniem zależnym* (w roli pytania); chwileczkę (wyrażenie obiekcji); *ktoś* ma chysia; czy ja coś mówię; dajcie spokój (krytyczna ocena czegoś); gdzie *ktoś* ma oczy, żeby bk<sup>4</sup>; i tak ... i tak (np. *I tak nie przyjdzie i tak*); jak *ktoś* się odzywa do kogoś (nagana); ja nic nie mówię (wyrażenie braku obiekcji); coś kosztuje pieniądze «jest drogie»; *ktoś* ma myśl; *ktoś* nie jest ciekaw czegoś; pytam się ciebie (wprowadzenie do pytania retorycznego); *ktoś* strzelił z grubej rury; taki «znany mi człowiek nazwiskiem...»; to nie należy do rzeczy; z *czymś* to przesada; załatwić z *kimś* sprawę czegoś; *ktoś* zobaczy w *czymś* «sprawdzi».

#### C. Jednostki nie rozpoznane występujące w materiale przykładowym lub bezpośrednio związane z materiałem przykładowym.

czuję, że 1. os. przysz. «sytuacja skłania mnie do...» (np. *Czuję, że mu to wszystko powiem*); *ktoś* dużo by dał za to, żeby; już *ktoś* przysz. «z pewnością, nawet jeżeli kto inny nie»; już *ktoś* tam (np. *Już Piotr tam zawsze wszystko wiedział*); coś ma swoją wagę (np. *Słowa prezydenta mają swoją wagę*); *ktoś* ma wiadomość od kogoś (otrzymał); *ktoś* miał wiadomość od kogoś (otrzymał, także z podaniem punktu czasowego); *ktoś* ma wiadomość, że; *ktoś* miał wiadomość, że; *ktoś* ma wiadomość od kogoś, że; *ktoś* miał wiadomość od kogoś, że; *ktoś* koniecznie chce bk; *ktoś* koniecznie musi bk «powinien» (bez czasu przeszłego); *ktoś* koniecznie musi bk (np. *Piotr koniecznie musi wszędzie zajrzeć*); *ktoś* nawiaże do czegoś «poruszy»; coś nie chce bk (np. *Matematyka nie chce mu iść do głowy*); *ktoś* pozdrowi kogoś od kogoś; z całym rozmysłem; *ktoś* ma coś od kogoś; *ktoś* ma coś dla kogoś; *ktoś* ma coś dla kogoś od kogoś.

<sup>3</sup> Jednostka zarejestrowana przez Teresę Garnysz-Kozłowską.

<sup>4</sup> Skrót terminu bezokolicznik.



D. Jednostki, do których odnoszą się pewne zapisy frazeologizmów, lecz które nie zostały ostatecznie wyodrębnione w sposób właściwy.

*ktoś* będzie miał dziecko «jest w ciąży»; ale nie (np. *On jest majorem, ale nie pułkownikiem*); a nie (np. *Pojadę tramwajem, a nie autobusem*; z obligatoryjnym brakiem czasownika lub innego wyrazu kluczowego w drugiej części, a także ze specjalnymi własnościami semantycznymi, por. *On jest bardzo wysoki, a nie wysoki*); całuj psa w nos; jak *ktoś* jest z *kimś*; jak *ktoś* stoi z czasem; ja ci *przysz.*<sup>5</sup> (np. *Ja ci pójdę do kina*); ja ci *po- czas. niedok.* (np. *Ja ci się pokąpię* jako replika do *Teraz się będę kąpać*); krew *kogoś* zalała i *przesz.* (z koreferencją wobec alternanta *kogoś*); krew *kogoś* zalewa, kiedy; *ktoś* ma syna «urodził się syn» (z akcentem na *syna*); *ktoś* rozdarł mordę na *kogoś*; *ktoś/coś* równie dobrze może *bk*; żeby też nie *bk*; żeby *ktoś* nie *przesz.*

<sup>5</sup> Jednostka zarejestrowana przez Andrzeja Szulca.



Ryszard Żerański

## ROLA WERBALIZACJI W CZYNNOŚCIACH POZNAWCZO-MYŚLOWYCH

Artykuł niniejszy stanowi kontynuację rozważań na temat werbalizacji opublikowanych w poprzednim numerze „Poradnika Językowego”. Zawarte tam ustalenia pojęciowe są przydatne dla zrozumienia wyników eksperymentalnych badań psychologicznych w zakresie związków mowy i myślenia. Obecnie skoncentrujemy się na roli słowa w niektórych czynnościach poznawczo-myślowych. Takie zawężenie zagadnienia jest konieczne, w literaturze psychologicznej bowiem nie ma pracy monograficznej, która w całości omawiałaby rolę języka w myśleniu, w szczegółowych publikacjach zajmujących się tym problemem w sposób wycinkowy zwraca się zazwyczaj uwagę na określony rodzaj czynności werbalnych, nie troszcząc się o wypracowanie poglądu całościowego. Jako system odniesienia przyjmuje się najczęściej jakąś wybraną teorię myślenia i języka i w jej ramach przeprowadza się eksperymenty ze szczegółowymi faktami. W przekonaniu wielu autorów uważających się za psycholingwistów postępowanie takie dostarczając odpowiedzi na cząstkowe pytania skuteczniej prowadzi do wyjaśnienia roli języka w myśleniu niż analizy ogólnoteoretyczne. Potwierdzi to treść artykułu. Zobaczymy, że prezentowany w nim materiał, zaczerpnięty z publikacji krajowych i zagranicznych, daje się łatwo usystematyzować według zasady przyporządkowywania roli ściśle określonych rodzajów czynności werbalnych odpowiadającym im czynnościom intelektualnym.

### I. WERBALIZACJA A PERCEPCJA

Przede wszystkim należy rozważyć udział języka w percepcji. Formułowane w tej dziedzinie przez psychologów prawidłowości można ująć w kilku punktach.

1) W funkcjach denominacyjnych słowo uprzedmiotawia postrzegane właściwości w sensie stałego ich wiązania z rzeczą jednostkową. Służyć też może do wyodrębniania z bardziej złożonych zespołów pewnych elemen-



tarnych cech albo do ostrzejszego ich różnicowania. Prawidłowość ta odnosi się zarówno do dzieci, jak i ludzi dorosłych<sup>1</sup>.

Ważne jest, aby w ujętych w świadomości dziecka pojedyncze elementy werbalne wiązały się z innymi elementami werbalnymi w bardziej złożone struktury. Tak na przykład, aby nazwa *duży* stosowana do przedmiotu mogła funkcjonować jako element kodu, musi przeciwstawić się nazwie *mały*, połączenie zaś tych nazw winno wejść w związek z innymi możliwymi określeniami rzeczy. W ten sposób w miarę rozwoju jednostki konstytuują się semantyczne relacje między znakami językowymi. Pod wpływem procesów uczenia dziecko przyzwyczajają się, jak znaki te odnosić do przedmiotów i zjawisk, czyli jak je kodować zgodnie z poczuciem poprawności reguł gramatyczno-semantycznych oraz zwyczajów środowiskowych<sup>2</sup>.

2) W funkcjach informacyjnych słowo interweniuje w czynności percepcyjne najczęściej jako narzędzie tworzenia hipotez lub ukierunkowanych interpretacji w sytuacjach, kiedy spostrzeganie jest niekompletne lub wieloznaczne. Podmiot poznający dokonuje wtedy identyfikacji przedmiotów lub ich właściwości dzięki znanemu i oddziałującemu na niego opisowi werbalnemu<sup>3</sup>. Do tej kategorii instrumentalnych wpływów języka można zaliczyć interpretacje dokonujące się pod wpływem słownych sugestii, a nawet presji, jakie wywierają na jednostkę inne osoby lub grupy społeczne oraz szeroko rozumiany kontekst kulturowy czy też percepcyjny kontekst słowny<sup>4</sup>.

3) Wpływy mowy na treści postrzeżeniowe realizujące się wskutek posługiwania się przez daną społeczność określonym językiem łączą się z funkcjonowaniem nawyków werbalnych. Ciągłe mianowicie używanie tych samych struktur językowych pociąga za sobą uformowanie się określonego poziomu aktywności podmiotu wobec poznawanych obiektów. Psychologia mówi w tym wypadku o stałości postrzeżeń. „Dzięki indywidualnym operacjom na konkretnych przedmiotach i dzięki społecznie przekazywanym nazwom, odpowiadającym przeważnie klasom przedmiotów,

<sup>1</sup> Por. A. R. Łuria: *Rola mowy w kształtowaniu procesów psychicznych dziecka*, „Psychologia Wychowania”, 1959, t. 2, z. 2, s. 132-137; J. F. Richard: *Le rôle médiateur du langage*, „Bul. de Psychol.” 1966, s. 555-558; F. N. Szemiakin, N. J. Żinkin (red.): „Myślenie i mowa”, PWN, Warszawa 1966, s. 31 nn.; A. Lewicki: *Informacja i percepcja w procesie uczenia się pojęć*, „Studia Psychologiczne” 1968, t. 9, s. 22-84; W. Doroszewski: „Elementy leksykologii i semiotyki”, PWN, Warszawa 1970, s. 141-237 i passim.

<sup>2</sup> Por. J. F. Richard: op. cit., s. 563 i passim.

<sup>3</sup> P. Oléron: „Langage et développement mental”, Bruxelles 1972, Ch. Dessart.

<sup>4</sup> Por. J. Stoetzel: „La psychologie sociale”, Paris 1963, Flammarion, s. 96-110; S. Mika: „Wstęp do psychologii społecznej”, PWN, Warszawa 1972, s. 40-44; T. Tomaszewski: *Procesy spostrzegania*, „Psychologia” (red. T. Tomaszewski), PWN, Warszawa 1975, s. 226-246; I. Kurcz: *Język i mowa*, „Psychologia”, PWN, Warszawa 1975, s. 472 i n.



kształtują się u człowieka wewnętrzne modele, za pomocą których dokonują się dalsze postrzeżenia"<sup>5</sup>. Na oznaczenie tego samego zjawiska W. Doroszewski używa terminu „dynamiczne stereotypy wyrazowe”, przypisując im właściwość potencjalnej energii działania<sup>6</sup>.

Dowodem nawykowych oddziaływań funkcjonalnych języka na jakość aktów percepcyjnych i ich rezultaty jest między innymi fakt, że dzieci niesłyszące wykazują opóźnienie w stosunku do słyszających w zakresie umiejętności analizowania i organizowania materiału postrzeżeniowego<sup>7</sup>. Człowiek zdobywa wiedzę o świecie, ucząc się rozpoznawać rzeczy oraz je różnicować przede wszystkim percepcyjnie na dwóch wzajemnie zależnych poziomach: na poziomie ruchowo-czuciowym i znaczeniowo-operacyjnym.

Interwencje języka w procesy percepcyjne nie zawsze są wyłącznie pozytywne. Niejednokrotnie mogą wywoływać skutki negatywne ze względu na złożoność aktów postrzeżeniowych. Z reguły dochodzi w nich do analizy i syntezy, połączenia momentów zmysłowych i logicznych, zmysłowych i znaczeniowych, wrażeń i myślenia. Poza tym rezultaty tych aktów zależą od licznych czynników socjalnych, a także od indywidualnych cech osobowości jednostki: od jej nastawień, wyczekiwań, postaw, poglądów, przekonań, systemu wartości itp.<sup>8</sup>

## II. WERBALIZACJA A NIEKTÓRE RODZAJE GENERALIZACJI

W bezpośrednim związku z zagadnieniem roli języka w percepcji pozostaje sprawa jego udziału w procesach generalizacji. Nie ma potrzeby powtarzać tu faktów powszechnie znanych z dziedziny warunkowania klasycznego czy instrumentalnego, w którym — zwłaszcza gdy chodzi o uogólnianie emocji i przekonań — słowo spełnia właściwe sobie funkcje<sup>9</sup>. Warto natomiast przytoczyć kilka ważniejszych ustaleń typu eksperymentalnego w zakresie generalizacji semantycznej „z nazwy na nazwę”. Są to ustalenia o tyle interesujące, że wyjaśniają psychologiczny mechanizm uogólniania się znaczeń terminów.

1) W odniesieniu do reakcji mimowolnych słowa uogólniają się głównie na zasadzie podobieństwa fonetycznego i semantycznego oraz na zasadzie związków logicznych<sup>10</sup>.

<sup>5</sup> T. Tomaszewski: *Procesy spostrzegania*, „Psychologia”, PWN, Warszawa 1975, s. 237.

<sup>6</sup> W. Doroszewski: „Elementy leksykologii i semiotyki”, PWN, Warszawa 1970, s. 149-153; „Wśród słów, wrażeń i myśli. Refleksje o języku polskim”, PIW, Warszawa 1966, s. 6-9 i passim.

<sup>7</sup> P. Oléron: op. cit., s. 183-187.

<sup>8</sup> S. R. Rubinsztein: „Podstawy psychologii ogólnej”, KiW, Warszawa 1964, s. 324-377; T. Tomaszewski: op. cit., s. 236-244.

<sup>9</sup> I. Kurcz: *Badania nad generalizacją w literaturze psychologicznej*, „Materiały do nauczania psychologii”, seria I, t. 4, PWN, Warszawa 1971, s. 59-74.

<sup>10</sup> I. Kurcz: *Badania nad generalizacją...*, op. cit., s. 74-78; *Język i mowa*, „Psychologia” (red. T. Tomaszewski), PWN, Warszawa 1975, s. 452-457; R. Żerański: „L'organi-



2) Gdy chodzi o reakcje dowolne, to najwyższy stopień uogólnienia osiąga się pod wpływem związków logicznych słów oraz siły skojarzeniowej wyrażen<sup>11</sup>. Siła ta w połączeniu z takimi właściwościami słów, jak częstość ich występowania w języku pisanim i mówionym, pozytywne zabarwienie emocjonalne i swojskość, jest również jednym z czynników ułatwiających procesy werbalnego uczenia się<sup>12</sup>.

3) Specyficzny rodzaj generalizacji realizuje się również na zasadzie podobieństwa związków paradygmatycznych bądź syntagmatycznych pojawiających się zarówno w języku mówionym, jak i pisanim. Powstające w toku posługiwania się mową ugrupowania terminów o zbliżonej lub synonimicznej treści znaczeniowej ułatwiają rozwijającej się jednostce rozumienie wspólnej kategorii wyrażen (konotacja znaczeniowa)<sup>13</sup>. Analogiczny skutek powodują charakterystyczne połączenia syntagmatyczne elementów językowych występujących w powtarzających się użyciach<sup>14</sup>.

Wymienione rodzaje generalizacji semantycznej pokazują, w jakiej mierze interwencja języka poszerza możliwości operowania myślowego danymi percepcyjnymi. Do wykrywanych w nich podobieństw i różnic wyrazy wnoszą dodatkowe elementy przez sens, jaki zawarty jest w wyrażeniach. Widać to między innymi w różnicy, jaką stwierdza się w kategoryzacji u dzieci głuchych i słyszących. Pierwsze w wypadku, na przykład, rozumienia takiego pojęcia, jak *szybkość* są opóźnione w stosunku do swych rówieśników słyszących o około 5 do 6 lat<sup>15</sup>.

### III. WERBALIZACJA A NIEKTÓRE CZYNNOSCI PAMIĘCI

W tej dziedzinie należy podkreślić duży dorobek polskiej psychologii. Monograficzne prace W. Szewczuka<sup>16</sup> i Z. Włodarskiego<sup>17</sup> zajmują ważną pozycję w literaturze światowej.

sation du vocabulaire religieux chez l'enfant bilingue anglo-polonais catholique" (nie opublikowana praca doktorska, Sorbona, Paryż 1972).

<sup>11</sup> Por. I. Kurcz: *Badania nad generalizacją...*, op. cit., s. 74-80; R. Żerański: op. cit., M. Ricateau: *L'associationnisme et l'étude du langage*, „Bul. de Psychol.” 1972-1973, 5-9, 287-296.

<sup>12</sup> Por. I. Kurcz: *Uczenie się i pamięć*, „Psychologia” (red. T. Tomaszewski), PWN, Warszawa 1975, s. 289 i n.; G. Bramand du Boucheron et autres: „Le comportement verbal”, Paris 1970, Dunod, s. 1-216; R. Champagnol, H. Duquerroy: *Le rôle de la verbalisation dans la résolution des problèmes*, „Bul. de Psychol.” 1972-1973, s. 419; J. F. Richard: *Le rôle médiateur du langage*, „Bul. de Psychol.” 1966, s. 553 i n.

<sup>13</sup> Por. R. Żerański: op. cit.

<sup>14</sup> G. Noizet, G. Pichevin: *Organisation paradigmatique et organisation syntagmatique du discours: une approche comparative*, „L'Année Psychol.” 1966, s. 91-110; P. Oléron: „Langage et développement mental”, op. cit., s. 158 i n.

<sup>15</sup> P. Oléron: „Langage et développement mental”, op. cit., s. 154-159.

<sup>16</sup> W. Szewczuk: „Psychologia zapamiętywania”, PWN, Warszawa 1965 oraz *Rola werbalizacji w procesie zapamiętywania treści niewerbalnych*, „Studia Psychol.” 1960, t. 3, s. 95-162.

<sup>17</sup> Z. Włodarski: „Rola werbalizacji w procesach pamięci u dzieci”, Ossolineum, Wrocław — Warszawa — Kraków 1968.



Z badań W. Szewczuka wynika, że słowne określenie niewerbalnych treści percepcji zwiększa zarówno zakres, jak i trwałość pamięci. Podobnie proces reprodukcji treści zapamiętanych zależy w znacznym stopniu od tego, jak zostały one zwerbalizowane; większe wyodrębnienie słowne elementu z jakiegoś kompleksu postrzeżeniowego oraz wyższy stopień uszczególnienia werbalnego określenia tego elementu wyznaczają wybiórczość odtwarzania pamięciowego.

(Zbieżne z tymi prawidłowościami fakty ustalił również Z. Włodarski. Zajął się on szczegółowo rolą słów w późniejszym rozpoznawaniu kształtów, barw i wielkości, wyróżniając sytuacje, w których werbalne określenia bodźców podwyższają efekty procesów pamięci, jak też sytuacje, w których określenia te ukierunkowują popełnianie późniejszych błędów. Analiza materiału eksperymentalnego uzyskanego od dużej liczby dzieci (2116, 3-14 lat) pozwoliła autorowi sformułować prawidłowości dotyczące zarówno samego faktu istnienia wpływu elementów językowych na rozpoznawanie, jak i czynników, od których zależy wielkość tego wpływu. Okazało się, że „[...] wpływ słów na rozpoznawanie zależy zarówno od ich obiektywnego stosunku do przedmiotu percepcji obrazowej, jak i od subiektywnego odbicia owego stosunku w psychice osoby postrzegającej. Decydującą rolę odgrywa odpowiedniość nazwy i stopień, w jakim wyodrębnia ona przedmiot zapamiętywania z układu, w którym ów przedmiot się znajduje [...]”<sup>18</sup>.

Przytoczone stwierdzenie ma oczywiście ograniczony sens ze względu na materiał eksperymentalny i metodę badań. Można by pytać, w jakim zakresie dałoby się ono zweryfikować na innej populacji i przy zastosowaniu odmiennych metod. Ważnym byłby też fakt ustalenia funkcji słowa w innych jeszcze czynnościach pamięci, np. takich jak przypominanie różnych treści niewerbalnych, ich utrwalanie i przechowywanie-pamiętanie, które w klasycznej psychologii naukowej wiązano z odmiennymi typami pamięci. Nie znamy też dokładnie mechanizmu, na którym opiera się interwencja języka w procesy pamięci. Według P. Olérona wyrazy i nazwy dodają do niewerbalnych treści postrzeżeniowych nowe elementy przez to, że stanowią rodzaj kodu dla przedmiotów i ich właściwości. Tę pomocniczą dla poznania rolę elementów językowych autor utożsamia z funkcjami „wskaźników” (*indices*), które zawierając w sobie pewne informacje wspierają procesy zapamiętywania. Wskaźniki w tym ujęciu identyfikowałyby się po części z pojęciem „kodowalności”, którym operuje współczesna psychologia mówiąc o językowym różnicowaniu rzeczywistości. Językowe kategorie mogą mianowicie ułatwiać porządkowanie materiału postrzeżeniowego. Na procesy pamięci wpływają nie tylko pojedyncze słowa, ale też ich różnorakie połączenia gramatyczne, asocjacyjne, semantyczne itp.

<sup>18</sup> Z. Włodarski: „Rola werbalizacji w procesach pamięci u dzieci”, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1968.



## IV. WERBALIZACJA A MYŚLENIE TYPU ABSTRAKCYJNEGO

Zagadnienie stosunku mowy do myślenia z psychologicznego punktu widzenia znajduje najpełniejsze ujęcie w dyskusjach nad rolą języka w czynnościach i procesach typu abstrakcyjnego<sup>19</sup>. Badania z tego zakresu dotyczą zwłaszcza rozwiązywania problemów, najczęściej wytworzonych eksperymentalnie, uczenia się pojęć, odkrywania reguł, a także specyficznych form myślenia hipotetyczno-dedukcyjnego w ujęciu piagetowskim<sup>20</sup>. Spośród wielu szczegółowych zagadnień omawianych w piśmiennictwie dwa zdają się w istotny sposób pogłębiać dotychczasowe rozważania.

## 1) Werbalizacja a niektóre czynności rozwiązywania problemów.

Poglądy psychologów są w zasadzie zgodne, gdy chodzi o udział struktur lingwistycznych w rozwiązywaniu problemów. Rozbieżności dotyczą różnych możliwych wyjaśnień natury tego udziału oraz sposobów określania kolejnych faz czynności, jakie wykonuje podmiot w sytuacjach problemowych<sup>21</sup>. J. F. Richard wyraża pogląd, że samo słowne sformułowanie zadania problemowego wyzwala aktywność badawczą i ukierunkowuje myślenie na poszukiwanie odpowiedniej strategii rozwiązań. W to stadium myślenia interwenują przede wszystkim struktury werbalne asocjatywne funkcjonujące na zasadzie nawyków. Mają one — zdaniem autora — ułatwiać przenoszenie wyuczonych zachowań werbalnych na aktualne czynności problemowe. Ilustruje to dobrze tzw. głośne myślenie, w toku którego osoba rozwiązująca problem ma często zwyczaj słownego opisywania operacji, jakie wykonuje<sup>22</sup>.

Podobny, ale o wiele bardziej pogłębiony pogląd reprezentują R. Champagnol i J. Duquerroy. Autorzy ci powołując się na wyniki eksperymentalne innych badaczy oraz własne wyróżniają dwa poziomy interwencji języka w rozwiązywanie problemów.

Na poziomie mechanizmów elementarnych myślenia werbalizacja ułatwia różnicujące procesy percepcji, skraca czas analizy danych, jest pomocna w pamięciowym kodowaniu itp.

Na poziomie wyższych mechanizmów werbalizacja mobilizuje lub po-

<sup>19</sup> P. Oléron: „Langage et développement mental”, op. cit., s. 172-179.

<sup>20</sup> Por. R. Champagnol, J. Duquerroy: *Le rôle de la verbalisation dans la résolution des problèmes*, „Bul. de Psychol.” 1972-1973; P. Oléron: op. cit.; J. F. Richard: *Le rôle médiateur du langage*, „Bul. de Psychol.” 1966; J. Piaget: *Le langage et la pensée du point de vue génétique*, w: G. Revesz (ed.): „Thinking and Speaking, a Symposium, Amsterdam 1954”, North Holland oraz J. Piaget: *Le langage et les opérations intellectuelles*, „Problèmes de psycholinguistique”, Paris 1963, PUF; F. Bresson: *Langage et logique: Le problème de l'apprentissage de la syntaxe*, w: „Psychologie et épistémologie génétique”, Paris 1966, Dunod; H. Sinclair-De Zwart: „Acquisition du langage et développement de la pensée”, Paris 1967, Dunod.

<sup>21</sup> J. Kozielski: *Czynność myślenia*, „Psychologia” (red. T. Tomaszewski), PWN, Warszawa 1975, s. 351-410.

<sup>22</sup> J. F. Richard: *Le rôle médiateur du langage*, „Bul. de Psychol.” 1966, s. 59 i n.



zwala mobilizować właściwości inherentne języka. Mogą one być dwójki-rodzaju:

— język może być uważany za „rezerwuar” kompleksów uzdolnień w szerokim znaczeniu;

— język może być uważany za narzędzie organizowania i planowania czynności motorycznych, percepcyjnych, intelektualnych.

Na tym samym poziomie może również wywoływać efekty motywacyjne na zasadzie werbalnego sprzężenia zwrotnego. Wiadomo, że podczas rozwiązywania problemów wypowiedane są niejednokrotnie sądy wartościujące o wykonywanych czynnościach: „tak”, „nie”, „prawdopodobnie w ten sposób będzie dobrze”, „to do niczego nie prowadzi”, „to nic nie daje”, „tak przecież nie można”, „tu musi być jakiś błąd” itp. Tego rodzaju terminy mają właściwości wzmacniające (albo osłabiające) w stosunku do rozmaitych prób (kroków) w poszukiwaniu rozwiązania. Werbalizacja wprowadza je w sytuacje problemowe jako realne bodźce<sup>23</sup>.

P. Oléron polemizując z poglądami Wygotskiego na stosunek mowy do języka<sup>24</sup> zajmuje stanowisko zbliżone do wymienionych autorów. Podobnie jak oni zwraca uwagę na rolę nawyków językowych w rozwiązywaniu problemów. Wyuczone wyrażenia stereotypowe dostarczają podmiotowi odpowiedzi znanych z innych analogicznych sytuacji oraz pozwalają na zachowanie pewnego dystansu myślowego wobec danych percepcyjnych. Dystans ten jest potrzebny po to, aby osobnik rozwiązujący zagadnienie zdał sobie sprawę z wielości i różnorodności obserwowalnych cech i mógł je poddać odpowiedniej analizie<sup>25</sup>.

## 2) Werbalizacja a myślenie operacyjne w ujęciu piagetowskim.

Poglądy J. Piageta na stosunek języka do myślenia są interesujące zarówno ze względu na ich oryginalność, jak i charakter bardzo kontrowersyjny. W istocie swej odpowiadają one głównym założeniom wypracowanej przez psychologa szwajcarskiego teorii logiki i epistemologii genetycznej, z których czerpią aparaturę terminologiczno-pojęciową, kwestionowaną często przez inne kierunki współczesnej logiki oraz teorii poznania. Trzeba o tym pamiętać chcąc właściwie rozumieć sens twierdzeń, które zostaną tu podane.

I tak według J. Piageta język stanowi warunek konieczny formowania się operacji logiczno-matematycznych, nie jest jednak warunkiem wystarczającym ich kształtowania się<sup>26</sup>. Dla uzasadnienia tak sformułowanej tezy autor podaje kilka argumentów:

— Źródło tych operacji jest wcześniejsze od pojawienia się języka, ponieważ już w stadium sensoryczno-motorycznym rozwoju jednostki

<sup>23</sup> R. Champagnol, J. Duquerroy: *Le rôle de la verbalisation dans la résolution des problèmes*, „Bul. de Psychol.” 1972-1973, s. 419-429.

<sup>24</sup> P. Oléron: „Langage et développement mental”, op. cit., s. 62-68.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 187-194 i s. 172-179.

<sup>26</sup> J. Piaget: „Six études de psychologie”, Genève 1965, Gauthier, s. 112.



kształtują się tzw. schematy czynności, będące zapoczątkowaniem struktur klas i relacji.

— Kształtowanie się myślenia jako „reprezentacji pojęciowej” nie jest korelatywne do nabywania przez dziecko języka, raczej łączy się z rozumieniem funkcji symbolicznej w szerokim sensie.

— Język nawet już przyswojony przez dziecko nie wystarcza sam do tego, aby mogło ono pojęciowo opanować gotowe struktury operacyjne zawarte w odpowiednich elementach werbalnych. Struktury te wywodzą się genetycznie z działania i mechanizmów sensoryczno-motorycznych.

— Rola konieczna języka w ukończeniu kształtowania się struktur operacyjnych ukazuje się najpełniej na poziomie operacji formalnych (hipotetyczno-dedukcyjnych), ponieważ nie są one wykonywane na konkretnych przedmiotach, ale na zdaniach, hipotezach itp. wypowiedzianych werbalnie.

Piaget nie rozstrzyga jednoznacznie, czy chodzi w tym wypadku o funkcje konstytutywne języka, czy tylko pośrednie i pomocnicze. Niejasne jest zwłaszcza zdanie, że „[...] język działa na poziomie operacji formalnych mniej przez przekazywanie gotowych struktur, lecz bardziej przez pewien rodzaj «wychowywania» myślenia”<sup>27</sup>. Zagadnienie to jest według autora dotychczas nie rozstrzygnięte i wymaga specjalnych studiów. Teza jednakże podstawowa nie ulega żadnej wątpliwości: zarówno język, jak i myślenie zależą od inteligencji, a więc są uwarunkowane czynnikami wrodzonymi. Podobny walor ma inne zasadnicze twierdzenie ogólne: „Między językiem i myśleniem istnieje «genetyczne koło», którego istota polega na tym, że jeden z dwu terminów opiera się koniecznie na drugim we wzajemnym kształtowaniu się oraz w ciągłym współoddziaływaniu”<sup>28</sup>.

Zrelacjonowane poglądy J. Piageta wymagałyby szerszego rozpatrzenia argumentów, jakie przytacza on na poparcie swego stanowiska. Dopiero pogłębiona analiza piagetowskich koncepcji (niemożliwa tu ze względu na olbrzymi dorobek badawczy zarówno samego twórcy genetycznej psychologii myślenia, jak i jego uczniów) pozwoliłaby na ewentualną krytyczną ich ocenę.

## V. PODSUMOWANIE

Przeprowadzone rozważania miały za cel naszkicowanie roli słowa w niektórych czynnościach poznawczo-myślowych. Chodziło zwłaszcza o zwrócenie uwagi na ważniejsze prawidłowości, jakie ustalono w psychologicznych badaniach stosunku języka do myślenia. Jest to dziedzina studiów tak obszerna, że w krótkim artykule można co najwyżej zasygnali-

<sup>27</sup> J. Piaget: *Le langage et les opérations intellectuelles*, „Problemes de psycholinguistique”, Paris 1963, PUF, s. 59.

<sup>28</sup> J. Piaget: „Six études...”, op. cit., s. 113.



zować wybrane kwestie. Wydaje się jednak, iż usystematyzowany materiał może zainteresować nie tylko lingwistów, ale także przedstawicieli innych dyscyplin, takich jak semantyka, logika, epistemologia czy informatyka. Jeśli w podsumowaniu można wysunąć jakiś wniosek o charakterze ogólnym, to należałoby go ograniczyć do stwierdzenia, że zagadnienie związków języka z myśleniem wymaga studiów interdyscyplinarnych. Badania bowiem psychologiczne mają ograniczone znaczenie i nie wyjaśniają licznych pytań, jakie stawia się w tej tak doniosłej kwestii.



WŁADYSŁAW KUPISZEWSKI: POLSKIE SŁOWNICTWO Z ZAKRESU ASTRO-  
NOMII I MIAR CZASU. STAN OBECNY, HISTORIA I ZWIĄZKI SŁOWIAŃSKIE,  
ROZPRAWY UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO, WARSZAWA 1974,  
S. 168+14 MAP.

Władysław Kupiszewski poświęcił się głównie badaniom w dziedzinie leksykologii historycznej i gwarowej. Opublikował z tego zakresu m.in. „Słownictwo Warmii i Mazur. Astronomia ludowa, miary czasu i meteorologia”, Wrocław 1959 (współ z Z. Węgiełek-Januszewską), „Słownictwo meteorologiczne w gwarach i historii języka polskiego”, Wrocław — Warszawa — Kraków 1969, oraz szereg artykułów. Najnowsza, tu omawiana, praca Kupiszewskiego przedstawia historię i współczesne zróżnicowanie gwarowe polskiego słownictwa z zakresu astronomii i miar czasu na tle słowiańskim.

Książka składa się ze wstępu i pięciu rozdziałów: I. *Niebo i słońce*, II. *Księżyc i jego fazy*, III. *Gwiazdy i gwiazdozbiory*, IV. *Miary czasu* i V. *Zakończenie*. Całość zamyka spis zbadanych miejscowości, wykaz źródeł i objaśnienie skrótów, spis map (autor dołączył do pracy czternaście map), krótkie streszczenie angielskie oraz indeks omówionych w książce wyrazów.

We wstępie autor informuje o celu i metodzie pracy, o sposobie gromadzenia materiału gwarowego i historycznego, a na koniec podaje bardzo zwięzły przegląd dotychczasowej literatury przedmiotu. Cytuję ze wstępu: „Praca niniejsza dotyczy słownictwa astronomicznego (obejmuje nazwy ciał niebieskich — słońca, księżyca i jego faz, gwiazd, gwiazdozbioru) oraz czasu (w tym zakresie uwzględnia tylko nazwy roku, kwartału i pół roku). Ma ona na celu omówienie zróżnicowania leksykalnego i geograficznego nazw (zwłaszcza gwarowych), ich rozwoju, ukazanie zmian semantycznych, jakie dokonały się w ich zakresie oraz ukazanie związków tych nazw z odpowiednimi nazwami innosłowiańskimi” (s. 7).

Materiał gwarowy zebrał autor w terenie z 295 wsi z całej Polski, tworzących siatkę punktów podstawowych, odległych jeden od drugiego o około 30 km. Oprócz tego przebadał 21 punktów dodatkowych. Informacje gwarowe pochodzą od ludzi starszych, autochtonów (w województwach zachodnich i północnych od ludności przesiedlonej po ostatniej wojnie ze wschodu, głównie z dawnych województw: łowickiego, wołyńskiego, wileńskiego, nowogródzkiego i tarnopolskiego). Wywiady były przeprowadzone za pomocą Kwestionariusza do badań słownictwa ludowego pod red. W. Doroszewskiego, Wrocław 1958. Ponadto uwzględnił autor materiał gwarowy ze źródeł drukowanych (najrozmaitsze prace dialektologiczne i etnograficzne).

Materiał historyczny autor wyekscerpował z zabytków (dawne dzieła literackie, specjalistyczne, kalendarze itp.) oraz ze słowników (wykorzystał wszystkie podstawowe słowniki historyczne i współczesne, od *Słownika staropolskiego* przez *Słownik polszczyzny XVI wieku*, słowniki: Mączyńskiego, Knapusza, Troca, Lindego, wileński, warszawski do *Słownika języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego).

Materiał innosłowiański zaczerpnął z odpowiednich słowników, z niektórych prac dialektologicznych i etnograficznych, a ponadto przeprowadził badania terenowe w kilku wsiach słoweńskich, chorwackich i bośniackich.



Literatura naukowa w zakresie interesującego nas tutaj tematu jest, jak stwierdza autor, nader skromna. Prac poświęconych wyłącznie czy w znacznej części słownictwu astronomii i miar czasu jest niewiele, a inne prace dialektologiczne przynoszą na ten temat ledwie krótkie wzmianki. Znacznie większe osiągnięcia ma pod tym względem etnografia, jednak zjawiska językowe są tam z reguły traktowane marginesowo. Książka Kupiszewskiego jest zatem pierwszą w nauce słowiańskiej monografią tego wycinka polskiego i słowiańskiego słownictwa.

W rozdziale I autor omawia kolejno: ludowe wyobrażenia o budowie wszechświata, nazwy nieba, słońca i zaćmienia słońca. Na podkreślenie zasługuje, w tym i w następnych rozdziałach, sposób prezentacji materiału: autor przedstawia omawiane nazwy w ścisłym związku z ludowymi wierzeniami i wyobrażeniami dotyczącymi desygnatów tych nazw, co ma duże znaczenie dla ich językowej interpretacji, gdyż niejednokrotnie pozwala ustalić etymologię, wyjaśnić znaczenie itp.

Spośród nazw nieba zwraca uwagę staropolski *obłok* (ewent. *obłoki*), nieźle jeszcze zachowany w gwarach całej Polski (*obłoki i to to niebeske jak xmur nie ma*, s. 15), w języku ogólnym w pierwszej połowie XIX w. krystalizuje się znaczenie «chmury pogodnej». Osobną grupę stanowią nazwy obcego pochodzenia, pożyczki leksykalne i kalki, np. *firmament* z rozlicznymi przekształceniami gwarowymi, staropolskie (XV i XVI w.) *stworzenie*, *stwierdzenie*, *utwierdzenie* i inne.

Wśród nazw słońca na podkreślenie zasługuje archaiczna postać *stłuńce*, dobrze, jak się okazuje, zachowana w gwarach zachodniej części Polski. Interesujące są też ustalenia autora dotyczące nazwy *stłonko*. Jest ona w gwarach uważana za formę neutralną, natomiast w języku literackim, gdzie się rozpowszechnia dopiero w XIX wieku (przedtem zupełnie wyjątkowa), odczuwana jest jako deminutivum z odcieniem gwarowości. Staropolska, notowana od XVI wieku, forma *stłonie* zachowała się do dziś na północnym Śląsku oraz na pograniczu Kieleckiego i Lubelskiego. W języku literackim osobną grupę nazw słońca tworzą peryfrazy w rodzaju *planeta*, *gwiazda światłości*, *gwiazda dnia* itd., natomiast w gwarach zwraca uwagę bogactwo form deminutywnych (na *-qtko*, *-eczko*, *-eńko*, *-eszko*//*-'eszko*, *-iczko*, *-iszko*, *-uszeko*//*-'uszeko*, *-uszczko*, *-ychno*, *-yszko*).

Gdy chodzi o nazwy zaćmienia słońca, zróżnicowanie jest niewielkie: przeważają wyrażenia *zaćmienie* (*zaciemnienie*, *ućmienie*) *słońca* oraz określenia opisowe typu *ćmi się słońce*, *słońce się zaćmiło*.

Rozdział II obejmuje nazwy księżyca i jego faz. Księżyc oznaczony jest w gwarach głównie dwiema powszechnie używanymi nazwami: starszą, ogólnosłowiańską *miesiąc* i nowszą, właściwą tylko językowi polskiemu *księżyc*. Ta ostatnia powszechna jest też w języku literackim, gdzie ustala się i przeważa ilościowo nad *miesiącem* w w. XVIII. Podobny los spotkał nazwę *miesiąc* w językach: rosyjskim, bułgarskim i słoweńskim, gdzie w odmianie literackiej ustaliły się: ros. i bułg. *łuná*, słoweń. *luna*, *lúnica*.

W gwarach spośród deminutywów najpospolitszy jest *miesiączek*. W południowej Małopolsce i na Śląsku wykrystalizowało się rozróżnienie semantyczne: *miesiączek* to «księżyc», natomiast *miesiąc* — «jedna dwunasta roku». Osobną, ciekawą grupę tworzą nazwy ekspresywne, żartobliwe, jak *kawalerskie słońce*, *tyśy* (*tyśy kapuje*) itp.

W zakresie nazw poszczególnych faz księżyca spotykamy się, zwłaszcza w gwarach, z wielkim bogactwem i różnorodnością terminów i określeń opisowych. Niepodobna zreferować wszystkiego, zwrócimy więc tutaj uwagę na kilka tylko spraw. Uderza np. rozbieżność między terminologią naukową a językiem ogólnym i gwarami, gdy chodzi o nazwę *nów*. W pierwszej *nów* to «faza, kiedy księżyc jest niewidoczny z ziemi», natomiast w języku ogólnym i gwarach to przede wszystkim «pojawiający się sierp księżyca». Wśród nazwy pierwszej fazy przeważają wyrażenia *nowy* (*księżyc*, *miesiąc*) i *młody* (*księżyc*, *miesiąc*) oraz od nich pochodzące derywaty, a także *sierp* (i pochodne); rzadszy jest *rogal* z derywatami. W grupie nazw związanych z przy-



miotnikiem *młody* zwraca uwagę warmińsko-mazurskie wyrażenie *na młodzie* (skostniały loc. sg. niezłożonej odmiany przymiotnika).

*Pełnia* (w *pełni*, *pełny księżyc*, *pełny miesiąc*) znana jest powszechnie w języku ogólnym i gwarach. Do „pełności” księżyca nawiązują też prawie wszystkie nazwy innosłowiańskie. Rzadsze są wyrażenia z przymiotnikiem *cały*: *cały księżyc*, *całki księżyc*, *cały miesiąc* i podobne.

Z nazw oznaczających fazy księżyca po pełni wyróżnia się grupa określeń wywodzących się od wyrażenia *stary* (*księżyc*, *miesiąc*), a wśród nich paralelne formalnie do *na młodzie* warmińsko-mazurskie wyrażenie *na starze*. Archaizmami leksykalnymi są nazwy *wietek* // *wiotek*, derywowane od \**vetъchъ*\* (por. łac. *vetus*, lit. *vėtušas*). Występują one na Podhalu i należą do nazw zanikających.

Niezależnie od bogactwa nazw rodzimych występują w omawianym zakresie nazwy obcego pochodzenia, zapożyczenia i kalki typu *pierwsza* (*druga*, *trzecia*...) *kwadra* (z gwarowymi przekształceniami i adideacjami: *kwarta*, *kwartał*, *kwatera*, *kwaterka*, *kwandra*) czy też *pierwsza* (*druga*, *trzecia*...) *ćwierć* (*ćwiartka*).

Oprócz nazw poszczególnych faz autor omawia także nazwy czynności powiększania się księżyca (od zupełnej niewidoczności do pełni) oraz jego ubywania po pełni. Obie grupy nazw przedstawione są ponadto na mapach.

Na podstawie analizy całego tego bogactwa nazw odnoszących się do księżyca i jego faz autor formułuje bardzo ważny i interesujący wniosek natury etnograficznej: słowiańska koncepcja faz księżycowych opiera się na wyodrębnieniu trzech głównych okresów: I — pojawienia się i przybywania księżyca, II — pełni i III — ubywania, zanikania księżyca po pełni.

Rozdział III obejmuje nazwy gwiazd, komety, planety Wenus i najpowszechniej wyróżnianych konstelacji gwiazdnych. Nazwa *gwiazda* powszechna jest zarówno w gwarach, jak i w języku ogólnym, również powszechnie była używana w przeszłości. Jedynie na pograniczu wschodnim i w województwach zachodnich występują nazwy *zorka*, *zora*, *zorza*, nawiązujące do białoruskiego i ukraińskiego obszaru językowego.

Wśród bardzo zróżnicowanych nazw komety uderzają swoją plastyką nazwy *gwiazda z ogonem*, *ogoniasta gwiazda*, *gwiazda z miotłą*, *miotła* // *mietła*, *rózga*. Dominuje jednak zdecydowanie książkowa *kometa* (z różnymi gwarowymi przekształceniami i wykolejeniami, jak *kumieta*, *komita*, *koneta*, *mahometa*, *hometa*, *makometa*, *moneta*). W dziejach języka polskiego od XVI do XIX wieku wyraz ten występował bądź to w żeńskim, bądź w męskim rodzaju: *ta kometa* // *ten kometa*.

Powszechnie znanym i odróżnianym ciałem niebieskim jest Wenus, uważana oczywiście za gwiazdę. Ponieważ pojawia się ona na niebie dwukrotnie, wieczorem i nad ranem, najczęściej bywa uważana za dwie różne gwiazdy. Wenus poranna nazywana jest w gwarach głównie *jutrzenką* (uderza tu semantyczna różnica między gwarami a polszczyzną ogólną dawną i współczesną, gdzie *jutrzenka* to przede wszystkim «świt, blask przed wschodem słońca»). Na terenach wschodnich, południowych i w województwach zachodnich występują nazwy nawiązujące do językowych obszarów: białoruskiego, ukraińskiego i słowackiego: *zora*, *zorka*, *zorja*, *zorniczka*, *zernica* itp. Zapożyczeniem ukraińskim jest również *deniczka*. Z pozostałych nazw największa grupa wiąże się etymologicznie z *ranem*: *ranna* (*poranna*, *rańska*, *zaranna*) *gwiazda*, *porannica* i podobne. Z nazw Wenus wieczornej wspomnijmy o *wieczornicy*, *wieczornej* (*wieczorowej*) *gwieździe* oraz *zwierzęcej gwieździe* i *zwierzonce* (świeci dzikim zwierzętom wychodzącym na żer).

Najbardziej znanym nie tylko w Polsce, ale i w całej Słowiańszczyźnie gwiazdozbiorem jest Wielki Wóz, czyli Wielka Niedźwiedzica. Nazwy odnoszące się do niego są bardzo liczne, w większości nawiązują do wyobrażenia wozu. Najczęstsze z nich to *wóz*, *duży wóz*, *wielki wóz*; rzadziej występują *wielgi wóz*, *srogi wóz*, *wóz z dyszlem* (*dyszlą*), *dyszel*, *wielga fura*, *kareta*, *wasąg*. W języku literackim od czasów staropół-



skich poświadczony jest *Wielki Wóz* i *Niebieski Wóz*. Zanikającą nazwą omawianej konstelacji jest *furman*. Współczesna literacka i oficjalna nazwa gwiazdozbioru *Wielka Niedźwiedzica* (kalka z łac. *Ursa Maior*) jest w gwarach bardzo rzadka.

Do szerzej znanych konstelacji należy jeszcze *Orion* (*kosarze, kosiarze, kośniki, koścy, kosy, trojaki, trzy siostry, panny, trzej królowie, mędracy, trójca*) oraz *Plejady* (*baby, babki, kwoka, kwoki, kwoka z kurczętami, kwoczka, kura, kokoszka, owieczki, sito, sitko*). Inne gwiazdy i gwiazdozbiory nie są już tak powszechnie znane, np. w 105 punktach (na 295 przebadanych) autor stwierdził brak znajomości Gwiazdy Polarnej, a w 110 brak znajomości Małego Wozu, desygnatu i nazwy. Zupełnie wyjątkowo odróżniane są konstelacje *Woźnicy, Łabędzia* i *Bliźnięt*. Bogactwo natomiast i duże zróżnicowanie cechuje nazwy odnoszące się do Drogi Mlecznej (*droga, droga mleczna, gościniec przez nibo, droga ptasia, ptasi gościniec, droga umarłych, droga do nieba, droga do raju, gościniec św. Wawrzyńca, droga na Kalwarię, droga do Częstochowy*).

Autor kończy ten rozdział ważnym i interesującym stwierdzeniem: w słownictwie związanym z gwiazdami i gwiazdozbiorami można wyróżnić dwie główne warstwy: starszą, przedchrześcijańską, a więc i prasłowiańską (typ *miotła, deniczka, zwierzonka, kosiarze, kośniki, baby, kwoka z kurczętami, droga ptasia* itp.) oraz nowszą odbijającą wpływy kultury chrześcijańskiej (*trzej królowie, mędracy, trójca, droga do nieba, droga do raju, gościniec św. Wawrzyńca, droga do Częstochowy*).

Rozdział IV poświęcony jest nazwom jednostek czasu. Nazwa *rok* jest wyłączna na całym polskim obszarze językowym, tylko na Kaszubach reliktoowo występuje także *lato, latko*. W liczbie mnogiej przeważa forma *lata* (na pograniczu wschodnim i w województwach zachodnich *lita, l'eta, hady*), ale zwłaszcza na południu Polski wyłącznie lub obocznie do *lata* występuje też forma *roki*. W dawnej polszczyźnie, do XVI w. obserwujemy rywalizację postaci *lata* i *roki*, zakończoną zwycięstwem tej pierwszej.

Kwartał nazywany jest najczęściej tą właśnie łacińskiego pochodzenia nazwą, rzadziej i na mniejszym obszarze pojawia się *ćwierć roku*. Staropolszczyzna знаła jeszcze w tej funkcji przenośnie używane *suche dni, suchedni*. Również w nazwach pór roku nie notuje się większego zróżnicowania. Ogólnopolską i od najdawniejszych czasów zaświadczoną nazwą jest *wiosna*, notowana w gwarach także jako *wiesna, zwiosna, zwiesna*. Szcątkowo występuje w gwarach południowych i w województwach zachodnich nazwa *jar*, w dawnej polszczyźnie znana także w postaci *jarz*. Na Śląsku Opolskim spotykamy w znaczeniu «wiosny» *lato* (natomiast «lato» tam to *źniwa*). Druga pora roku powszechnie nazywana jest *lato*, sporadycznie pojawia się *latowa pora* i wspomniane już *źniwa*. Równie powszechna w gwarach i wyłączna w języku ogólnopolskim jest *jesień*. Na Śląsku pospolite są nazwy *podzim, podzimek*, sporadycznie notuje się *marcinka* i *kopanie*. Wreszcie *zima* jest nazwą ogólnopolską i ogólnosłowiańską.

Oprócz nazw podstawowych pór roku autor omawia jeszcze nazwy pór pośrednich (przedwiośnie, późna jesień) i nazwy babiego lata, zarówno w znaczeniu «białych nici pajęczyny snującej się jesienią w powietrzu», jak i w znaczeniu temporalnym.

W ostatnim rozdziale autor formułuje ogólne uwagi dotyczące zróżnicowania i geografii omawianych nazw, ich historii i chronologii oraz wspólności łączących język polski z innymi słowiańskimi.

W pracy autor omówił około 1100 nazw (oprócz innosłowiańskich) odnoszących się do 24 desygnatów z dziedziny astronomii i 9 z zakresu miar czasu. Zróżnicowanie jest więc bardzo duże: stosunek desygnatów do nazw wyraża się proporcją 1:33.

Ze względu na geografie wszystkie omówione wyrazy dają się podzielić na dwie grupy: nazwy ogólnopolskie (*niebo, słońce, pełnia, gwiazda, lato, zima*) i nazwy występujące na pewnym tylko obszarze: małopolskie (*wietek, zornica, kosy, słonie*), wielkopolskie (*słonyzsko*), śląskie (*podzim*), kaszubskie (*zimk* «wiosna»), północnopolskie



(na młodzie, na starze, droga ptasia, ptasza) i wschodnie (zorki, sitko). Przytoczyłem tu oczywiście tylko część przykładów z każdej grupy.

Zgromadzony materiał pozwala obserwować zmiany znaczeniowe niektórych nazw (przykład *obloku*), upowszechnianie się innych zarówno w języku ogólnym, jak i w gwarach (*księżyc*), wreszcie przenikanie nazw pierwotnie tylko literackich do gwar (*kometa, przedwiośnie*).

Na koniec autor dzieli omawiane nazwy na ogólnosłowiańskie (*niebo, miesiąc, lato, zima*) oraz wspólne tylko niektórym grupom języków słowiańskich i niektórym językom tych grup. Wyłącznie polskie są nazwy *księżyc, na młodzie, na starze*.

Książka Władysława Kupiszewskiego jest bardzo wartościową pozycją z dziedziny leksykologii historycznej i gwarowej. Decydują o tym także przede wszystkim jej elementy jak: imponująco bogaty i obszerny materiał, jego jasny i przejrzysty układ oraz rzetelna i wnikliwa interpretacja. Zaletą pracy jest obfitość źródłowych cytatów staropolskich i gwarowych, a także taki ich dobór, że przytaczane nazwy występują w kontekstach rzucających światło na ich etymologię oraz ludowe wierzenia i wyobrażenia związane z oznaczanymi przez nie desygnatami. Sprawia to, iż książka jest także wysoce pożyteczną i pouczającą lekturą dla etnografa.

Praca napisana jest żywo, językiem jasnym i precyzyjnym. Dodatkowo jej wartość podnoszą dołączone mapy (w liczbie 14) oraz indeks wszystkich omówionych w tekście wyrazów, ułożonych według języków, co wydatnie ułatwia korzystanie z tej cennej dla historyka języka i dla dialektologa książki.

Na koniec z recenzenckiego obowiązku trzeba odnotować usterki i pomyłki, których w omawianej pracy nie ma zresztą dużo.

Zacznijmy od usterek interpretacyjnych. Na s. 124 przyjmuje autor poświadczenie w języku literackim nazwy *przedwiosna* na podstawie takiego cytatu z Syrokomli: „Potężnieje duch i rośnie, wyżej się pomyka, jak to słońko na *przedwiośnie*”. Tymczasem w moim przekonaniu mamy w tym tekście *na* z acc., a nie z loc., chodzi zatem o wyraz *przedwiośnie*, nie *przedwiosna*. Taką samą rekcję *na* mamy zresztą w przykładzie następnym z Konopnickiej: „Dopiero *na samo przedwiośnie* [...] zobaczyła jak szedł od miasteczka”.

W podrozdziale o nazwach pór roku cytuje autor takie charakterystyczne przykłady: „Pojął w małżeństwo panią Annę Łącką, wdowę [...] liczącą sobie czterdzieści sześć *wiosen*”. „Miałem wtedy dwadzieścia sześć *zim*” i podobne z innych języków słowiańskich (s. 118) Powinny się one znaleźć w podrozdziale o nazwach roku. Mimo niewątpliwej metaforyczności takich określeń są one dość utarte, a znaczenie użytych nazw *wiosna, zima* nie budzi wątpliwości: gdy mówimy, że ktoś ma czterdzieści sześć *wiosen*, znaczy to, że ma on czterdzieści sześć *lat*; już samo to zestawienie dowodnie ilustruje mechanizm rozszerzenia znaczenia z «pory roku» na «rok».

Nazwę *twardowski* na oznaczenie księżyca zanotował autor tylko w jednym punkcie (Nowa Wieś, pow. Szamotuły) i określa ją jako doraźną (s. 31). Tymczasem z autopsji znam tę nazwę z kilku powiatów Wielkopolski (Konin, Słupca, Września, Środa, Śrem, Gostyń, Leszno) i robi ona na mnie wrażenie niezłe już utrwalonej.

Kolejno trzeba odnotować trzy pomyłki „sławistyczne”. Na s. 17 autor, omawiając staropolską nazwę *stworzenie* «firmamentum», podaje jako jej staroczeski odpowiednik etymologiczny *stvrzenie*. Tymczasem *stvrzenie* odpowiada etymologicznie innej z omawianych w tym miejscu nazw staropolskich, mianowicie *stwierzeniu*. Na s. 74 autor podaje scs. *дънѣнь* zamiast *дѣнѣнь*. Wreszcie na s. 122 autor rekonstruuje prasłowiańską nazwę jesieni w formie \**osenъ*, podczas gdy wszystkie opracowania porównawczej gramatyki słowiańskiej (z nowszych zob. Vaillant, Shevelov, Stieber) zgodnie stwierdzają, że przejście nagłosowego e-(ewent. z prejotacją je-) w o- jest, starą wprawdzie, zmianą wschodniosłowiańską.



Osobna, ostatnia już sprawa to niekonsekwencje i błędy pisowni. Oczywiście, tylko znikomy ich procent obciąża chyba autora, jak np. „hybrydyczna” pisownia *Crescenciusz* — s. 28 (należało się zdecydować albo na postać konsekwentnie łacińską *Crescencius* lub jeszcze lepiej *Crescentius*, albo na spolonizowaną *Krescencjusz*). Ogromna większość jest wynikiem pomyłek drukarskich. Dołączone do książki errata wychwytyją tylko drobną ich część. Mniejsza, gdy błędy trafiają się w wyrazach pospolitych tekstu odautorskiego — gorzej, gdy w nazwach własnych czy w zapisach gwarowych. Nie każdy czytelnik domyśli się od razu, że „pow. Oddanów” (s. 19) to pow. Odolanów, a „Wydzydze” (s. 40) to Wdzydze. Oczywiście są błędy w rodzaju *nišione* (s. 53), *pžyjima* (s. 54), *gúзде* (s. 59), *šφ'ei* (s. 62), *wígil'ie* (s. 81), *gúazy* (s. 82), *šcy jučšenki*, *co tyx čšex mentřcuř provažiuų do stajenki* (s. 92), *orion* (zapis gwarowy, s. 94), *orientujo* (s. 103), *odlatywańia* (s. 103), *dłuh ošń* (s. 125), *Třardski* (s. 130) itp. Nieraz jednak podejrzewa się wprawdzie w zapisie gwarowym błąd drukarski, jednak nie można mieć pewności, gdy się zważy najzupełniej nieoczekiwane gwarowe przekształcenia i adideacje, zwłaszcza w wyrazach obcego pochodzenia. Spora liczba omyłek drukarskich osłabia też ogólnie zaufanie do wierności zapisu gwarowego — nie jestem np. w pełni przekonany, że graficznej różnicy między *i* a *j* odpowiada konsekwentnie fonetyczna różnica między *i* niezgłoskotwórczym a spirantem średniojęzykowym: analiza zapisów ze względu na ich geografii i ze względu na fonetyczne sąsiedztwo omawianej głoski skłania do niejakich wątpliwości; rezygnuję jednak z przykładów, gdyż zajęłyby one zbyt wiele miejsca.

Kończąc chciałbym wyraźnie stwierdzić, że z obowiązku zarejestrowane usterki w niczym nie umniejszają wartości omawianej tu książki Władysława Kupiszewskiego. Imponująca rozległość materiału, precyzja analizy, trafne uogólnienia sprawiają, że stanowi ona niewątpliwie jedno z ważnych osiągnięć polskiej leksykologii.

Bohdan Walczak

TEODOZJA RITTEL: *SZYK CZŁONÓW W OBRĘBIE FORM CZASU PRZESZŁEGO I TRYBU PRZYPUSZCZAJĄCEGO*, WROCŁAW—WARSZAWA—KRAKÓW—GDAŃSK, ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH, WYDAWNICTWO POLSKIEJ AKADEMII NAUK, 1975, S. 172.

Praca T. Rittel dotyczy zagadnienia, które do tej pory nie miało całościowego i wyczerpującego opisu, chociaż w szeregu publikacjach o charakterze ogólnym lub monograficznym znajduje się sporo mniej lub bardziej fragmentarycznych uwag na ten temat<sup>1</sup>. Stan ten mógł być związany z tym, że szyk członów w obrębie form czasu przeszłego i trybu przypuszczającego był motywowany przez różne czynniki językowe (fonetyczno-prozodyczne, morfologiczne, składniowe i stylistyczne), a także pozajęzykowe (przynależność danego tekstu do określonego rodzaju i gatunku literackiego, bądź paraliterackiego, pochodzenie społeczne autora, poziom jego wykształcenia itp.). Jest to zatem zjawisko niejednorodne i stąd trudności w podaniu jego kompletnej charakterystyki<sup>2</sup>. Tym większa więc zasługa autorki recenzowanej pracy, że do-

<sup>1</sup> Mam na myśli przede wszystkim podręczniki do gramatyki języka polskiego (opisowej i historycznej), opracowania z zakresu historii języka polskiego, a także monografie dotyczące innych zagadnień lingwistycznych — por. *Bibliografia* zamieszczona w recenzowanej pracy na s. 164-170.

<sup>2</sup> Na ogół bowiem charakteryzowano je jednostronnie, podając alternatywnie jego uwarunkowania fonetyczne bądź morfologiczne, składniowe, czy wreszcie stylistyczne; niejednokrotnie tylko w określonym przedziale czasowym, por. np. Z. Topolińska: „Z historii akcentu polskiego od w. XVI do dziś”, Wrocław 1964, M. Kucala: *Wzmacnianie ruchomej końcówki czasu przeszłego (wtedy mem poszedł, kupił agek solł)*, „Język Polski”, 1951, s. 125-127, J. Ranke: *Z badań nad formami czasu przeszłego we współczesnej polszczyźnie*, „Studia Polonistyczne”, I, Poznań 1973, s. 93-101 — por. recenzję tego tomu zamieszczoną w „Poradniku Językowym” (1975, zesz. 1, s. 42-44).



konała zestawienia i uporządkowania dotychczasowych poglądów na ten temat, przedstawiła rozwój form czasu przeszłego i trybu przypuszczającego w języku polskim w kontekście paralelnych zmian zachodzących na terenie całej Słowiańszczyzny, obejmując swym opisem cały ciąg ewolucyjny — od okresu prasłowiańskiego do XX wieku.

Publikacja T. Rittel dzieli się na następujące części: *Uwagi wstępne*, I. *Stan badań w zakresie analitycznych i syntetycznych form czasownika*, II. *Przegląd form i charakterystyka szyku w obrębie analitycznych i syntetycznych konstrukcji czasu przeszłego*, III. *Przegląd form i charakterystyka szyku w obrębie analitycznego i syntetycznego trybu przypuszczającego*, *Wnioski końcowe*. Pracę zamyka *Wykaz źródeł wraz z rozwiązaniem skrótów* oraz obszerna *Bibliografia*.

W *Uwagach wstępnych* przedstawia autorka główne etapy rozwoju badań, których przedmiotem jest szyk wyrazów w zdaniu, na gruncie językoznawstwa polskiego, przytacza sądy na temat istoty enklityk werbalnych, zajmuje się zagadnieniem analityczności i syntetyczności formacji w kontekście form czasu przeszłego i trybu przypuszczającego oraz dokonuje charakterystyki materiału źródłowego, wykorzystanego w pracy.

Część I dzieli się na 5 rozdziałów: 1. *Metody opisu*, 2. *Istota form analitycznych i syntetycznych*, 3. *Formy analityczne i syntetyczne w koniugacji słowiańskiej oraz ich polskie odpowiedniki*, 4. *Szyk analityczny i syntetyczny*, 5. *Szyk polskich enklityk werbalnych na tle rozwoju słowiańskiego*. Część ta ma przede wszystkim charakter teoretyczny: autorka dokonuje określenia i zdefiniowania podstawowych pojęć — narzędzi opisu, którymi posługuje się przy dalszej analizie, i wprowadzający (geneza prasłowiańska i językowy kontekst ogólnosłowiański faktów występujących na gruncie języka polskiego w okresie staropolskim). Na podkreślenie zasługuje jasność i przejrzystość wykładu oraz obfita egzemplifikacja referowanych tez tak teoretyczna, jak i praktyczna<sup>3</sup>.

Zasadniczy zrąb pracy T. Rittel stanowią części II i III. Obie zawierają uwagi zgrupowane dychotomicznie ze względu na przedmiot analizy: czas przeszły analityczny, czas przeszły syntetyczny, tryb przypuszczający analityczny, tryb przypuszczający syntetyczny. Uwagi szczegółowe dotyczą przede wszystkim tych części publikacji.

Na s. 39 T. Rittel pisze: „Przemiana form analitycznych w syntetyczne prowadziła od języka potocznego do książkowego, a nie na odwrót”. Stwierdzenie to, ze wszęch miar słuszne, zasługuje w moim przekonaniu na szerszy komentarz. Kształtowanie się syntetycznych form czasu przeszłego należy traktować jako innowację językową. Źródłem innowacji językowych, tak w obrębie danego języka, jak i w sytuacji interferencji językowych, jest najczęściej potoczny język mówiony lub język pisarzy czy prasy. Innowacje te pozostają albo tylko odchyleniami od normy językowej, albo — po rozszerzeniu zakresu występowania, przyjęciu w języku literackim itp. — wchodzą na stałe do systemu językowego<sup>4</sup>. W interesującym nas wypadku język literacki (książkowy, pisarzy) nie mógł motywować danej innowacji po prostu dlatego, że w XIV-XV w. jeszcze nie istniał. Dlatego też jedynie tendencje rozwojowe potocznego języka mówionego mogły ten fakt spowodować (w tym wypadku czynnikiem sprawczym było zapewne dążenie do skrótu), co zresztą potwierdzają dane statystyczne przedstawione przez autorkę — frekwencywność form syntetycznych w *Rotach przysięg sądowych*, będących najbardziej reprezentatywnym źródłem języka potocznego, jest o wiele większa niż w pozostałych źródłach.

Określając czas występowania form analitycznych czasu przeszłego T. Rittel na s. 42 pisze: „Jak wynika z poprzednich danych, analityczność formy czasu przeszłego dla XIV i XV wieku jest jeszcze zjawiskiem niewątpliwym. [...] Natomiast w początkach XVI wieku pojawia się rzadko [...]”. Nie popełnimy chyba błędu, jeżeli te fakty

<sup>3</sup> Dane bibliograficzne w recenzowanej pracy, s. 13-35.

<sup>4</sup> Por. np. J. Vendryés: „Jazyk”, Moskva 1957, s. 237, 270.



połączymy z ożywionym rozwojem języka polskiego w okresie Odrodzenia, uzupełniając tym komentarz autorki.

Na s. 74, 79 znajdujemy uwagi o funkcji akcentu w procesie kształtowania się i ustalania syntetycznych form czasu przeszłego. Chodzi w tym wypadku o akcent rytmiczno-zestrojowy, paroksytoniczny, który przekształcał się w akcent paroksytoniczny wyrazowy i bez wątpienia oddziaływał na syntetyczność tych form w okresie od XVI do XVIII w. Pominięto jednak prawie zupełnie funkcję akcentu dynamicznego we wcześniejszej fazie rozwojowej, tzw. akcentu inicjalnego. Jak wiemy, kształtuje on się z całą pewnością już od XIII/XIV w. w miejscu dawnego akcentu swobodnego i ruchomego, wspartego na odziedziczonych z epoki przedpolskiej stosunkach iloczasowo-intonacyjnych<sup>5</sup>. Wydaje się że mógł on dodatkowo wpływać na powstawanie syntetycznych form czasu przeszłego, tak postpozycyjnych, jak i prepozycyjnych, w wyniku swoistej kontrakcji form analitycznych.

Na s. 110, 111, 112 T. Rittel zwraca uwagę na chronologiczną analogię między formami czasu przeszłego i trybu przypuszczającego odnośnie do przejścia konstrukcji analitycznych w syntetyczne (główny okres zmian — od początku w. XVI), podkreślając podobieństwo form 1 os. pl.: „1 pl. *bychmy* XV-XVI w. — analogia do czasu przeszłego *bylichmy*; 1 pl. *bysmy* XVI-XVII w. — analogia do czasu przeszłego *bylismy*; 1 pl. *byśmy* od XVI w. — analogia do czasu przeszłego *byliśmy* [...]”. Zestawienie powyższe wymaga komentarza, ponieważ w przedstawionej postaci sugeruje, że formy *bylichmy*, *bylismy*, *byliśmy* były równorzędne i występowały wymiennie, co nie jest zgodne z faktami historycznymi. Formą pierwotną było *bylismy*, nawiązujące twardością -s- do psł. \**jesmъ*, zaś wtórną końcówkę -*śmy* wprowadzono od XVI w. analogicznie do form typu: *byłeś*, *byliście*. Wreszcie hybrydalna forma *bylichmy* to efekt wpływów ginących aorystów<sup>6</sup>.

W tabeli zamieszczonej na s. 152 autorka określa terminem *gwarów współczesne* materiał zaczerpnięty z „Wyboru polskich tekstów gwarowych” K. Nitscha. „Wybór” ten zawiera w większości teksty zebrane przed 1939 r. (tylko 118 tekstów zanotowano w latach 1945-1954), zatem w żadnym wypadku nie rejestruje współczesnego stanu gwar polskich i sformułowanie T. Rittel należy uznać za nieprecyzyjne. Z innych mankamentów, raczej o charakterze formalnym, trzeba wymienić brak szczegółowej lokalizacji przykładów gwarowych (s. 77, 78, 136 i in.)<sup>7</sup>, niezbyt poprawne sformułowania, np. „Źródła treści religijnej [...]” zamiast: *Źródła o treści religijnej* (s. 37), „osoby gramatyczne”, „na 323 wypadki użycia tych osób” (s. 38 i in.), czy nieliczne błędy ortograficzne, np. „specjalne” zamiast: *specjalnie* (s. 118), które nie zostały w korekcie wychwycone.

Kończąc te uwagi o publikacji autorstwa T. Rittel podkreślam, że jest to praca cenna i ciekawa, pobudzająca niejednokrotnie do polemiki, będąca wartościową pomocą dla historyka języka.

Stanisław Dubisz

<sup>5</sup> Dowody na istnienie dynamicznego akcentu inicjalnego w tym okresie to np. zmiana form: *wieliki*, *wszeliki* ) *wielki*, *wszelki*, *jako*, *tako*, *nico* ) *jak*, *tak*, *nie* itp., por. S. Vrtel-Wierczyński: „Wybór tekstów staropolskich. Czasy najdawniejsze do roku 1543”, Warszawa 1963.

<sup>6</sup> Por. np. S. Rospond: „Gramatyka historyczna języka polskiego”, Warszawa 1971, s. 304 i n. Warto w tym miejscu przypomnieć występowanie w gwarach małopolskich (szczególnie podhalańskich) i śląskich dawnych form aorystycznych w funkcji czasu przeszłego i trybu przypuszczającego.

<sup>7</sup> Autorka niejednokrotnie poprzestaje tylko na podaniu skrótu, określającego źródło, np. KN, Kolberg, Karl. SGP.



## MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA ETNICZNA — KRAKÓW 1975 r

W dniach 30 VIII—5 IX 1975 r. odbyła się w gościnnych murach Uniwersytetu Jagiellońskiego pierwsza konferencja naukowa poświęcona badaniom środowisk polonijnych. Konferencja została zorganizowana przez Komitet Badania Problemów Polonii Zagranicznej Polskiej Akademii Nauk, Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” oraz Polonijny Ośrodek Naukowo-Dydaktyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Uczestniczyli w niej etnografowie, socjologowie, historycy, geografowie, filolodzy, prawnicy, teolodzy, przedstawiciele innych dyscyplin oraz działacze polonijni z kraju i z zagranicy. Uczestnicy dzielili się rezultatami swoich badań, studiów i spostrzeżeń m.in. nad genezą i dziejami Polonii, jej wkładem w rozwój światowej nauki i kultury.

W przemówieniu powitalnym Wiceminister Spraw Zagranicznych, sekretarz generalny Towarzystwa „Polonia” — Wiesław Adamski powiedział: „Przez kilka najbliższych dni będziecie omawiać jakże trudne, lecz nader ważne problemy przemian, jakie zachodzą współcześnie wśród Polonii w różnych krajach świata. [...] Pragnę wyrazić przekonanie, że wyniki obrad konferencji wzbogacą wiedzę o najważniejszych problemach nurtujących polskie grupy etniczne poza granicami naszego kraju”.

Ponad 150 uczestników konferencji, w tym około 90 osób z kraju i 60 z 13 krajów wszystkich kontynentów świata wysłuchało blisko 40 referatów problemowych. A oto niektóre tytuły wygłoszonych referatów: *Główne kierunki i uwarunkowania przemian zbiorowości polonijnych* — prof. dr Władysław Markiewicz (Polska), *Proces przystosowania społecznego emigrantów polskich do warunków kulturowych kraju osiedlenia. Podstawowe założenia i konkluzje teoretyczne* — doc. dr hab. Hieronim Kubiak (Polska), *Polityka imigracyjna i asymilacyjna różnych krajów osiedlenia Polonii* — prof. dr Jerzy Zubrzycki (Australia), *Podstawowe tendencje współczesnych przemian Polonii amerykańskiej i ich przyczyn* — dr Eugeniusz Kusielewicz (USA), *Polonia w Kanadzie. Założenia polityki wielokulturowości* — red. Benedykt Heydenkorn (Kanada), *Główne perspektywiczne zadania poznawcze w badaniach polonijnych i warunki ich realizacji* — referat doc. H. Kubiaka zamykający konferencję. Tym większy należy wyrazić żal, że w problematyce tej nie znalazły swojego właściwego wyrazu badania nad językiem.

Jak wynikało z wielu wypowiedzi dyskutantów, dawne uogólnienia i rozeznania poparte nawet najbardziej skrupulatnymi analizami nie wystarczają już do wyjaśnienia współczesnych a jakościowo różnych procesów zachodzących w środowiskach polonijnych. Dlatego też tak bardzo potrzebne jest zainteresowanie się nauki polskiej problematyką polonijną, różnorodnością jej przemian i przeobrażeń.

„Zmienia się przecież sytuacja samej Polonii — podkreślił minister Adamski — rosną w niej w siłę generacje nie mówiące po polsku i identyfikujące się z narodem kraju osiedlenia, zwiększają się szeregi inteligencji polonijnej urodzonej i wykształconej poza Polską, podnosi się zasobność Polonii i wzrastają jej aspiracje kulturalne. Stwarza jej to szansę wyboru określonego stylu życia dla siebie, a także zwiększa możliwość propagowania pewnych wartości kultury kraju pochodzenia w nowym środowisku. [...] Radykalnie zmieniają się postawy młodzieży, która wolna od stereotypów i uprzedzeń rodziców poszukuje kontaktów z krajem pochodzenia, nie dla odbu-



dowy dawnych zbiorowości etnicznych, lecz poprawy własnej pozycji społecznej w nowym narodzie swojego kraju osiedlenia”.

Rozważania o awansie społecznym Polonii, o życiu w dwóch płaszczyznach kultur, o rzeczywistej sytuacji ludzi polskiego pochodzenia, konieczności zabezpieczenia zbiorów, bibliotek, archiwów, ikonografii, o ratowaniu zabytków świadczących o kulturze Polonii, propozycje stworzenia Muzeum Polonii, wydania encyklopedii Polonii, utworzenia Centrum Kulturalnego Polonii, podjęcia walki o autentyczność kultury polskiej — a nie polonijnej, problem dwujęzyczności u dorosłych i dzieci, rozpatrywanie motywów opuszczania kraju, procesy adaptacyjne i asymilacyjne zachodzące w skupiskach polonijnych, motywy i formy więzi z krajem, problemy związane z życiem i położeniem Polonii w kraju osiedlenia, stypendia na kształcenie kadr naukowych polonijnych i polskich, rola regionalizmu w historii ruchu polsko-amerykańskiego, sprawa odrodzenia etnicznego, przyszłości Polonii i jej przystosowania do służby przyszłym pokoleniom — oto niektóre węzłowe tematy rozpatrywane na obradach plenarnych i w zespołach problemowych lub regionalnych. Aby rozwiązać te zagadnienia, konieczny jest wspólny wysiłek wszystkich zainteresowanych tymi sprawami i w kraju, i za granicą. Słusznie zaznaczył dr Kusielewicz: „Nie tylko naukowcy mogą coś zrobić, ale i działacze polonijni, gdyż nauka nie może istnieć w próżni, a poza metodami badań należy znać i rzeczywistość”.

Istotną rolę w badaniach problematyki polonijnej spełniają polonijne instytuty i fundacje naukowe oraz liczne rzesze polskich naukowców prowadzących swą owocną pracę w różnych krajach świata. W tych ramach nie najpośledniejsze miejsce zajmuje zagadnienie wkładu środowisk polonijnych w rozwój kultury światowej.

Na konferencji przyjęto projekt wieloletniego programu badań polonijnych. „Niełatwe to zadanie — podkreślił w swoim referacie doc. dr H. Kubiak, główny inicjator i organizator konferencji — jeżeli zważyć, że muszą je podjąć jednocześnie przedstawiciele nauk historycznych i prawnych, socjologicznych i etnograficznych, geograficznych i psychologicznych, a także nauk o języku czy kulturze. Niełatwe to zadanie również i dlatego, że badania polonijne wymagają współpracy pracowników nauki wykształconych i działających w różnych systemach społeczno-politycznych i odmiennych kulturach narodowych wraz z towarzyszącymi tym zjawiskom nieuchronnymi różnicami”. Ważne miejsce w badaniach nad problematyką polonijną powinny zająć badania nad językiem jako formą świadomości narodowej i kulturalnej.

*Krystyna Widerman*



## JESZCZE O PRZYMIOTNIKU WIODĄCY

W r. 1968 w „Języku Polskim” (s. 72-74) prof. S. Urbańczyk zwrócił uwagę na wyraz *wiodący*, „który się od kilku już lat pojawia w osobliwych związkach słownych, dawniej niedopuszczalnych” (s. 72a). I dał parę przykładów (s. 72-73). W końcowej części swego artykułiku napisał tak:

„*Wiodący* ma w sobie coś drażniącego nie tylko dlatego, że jest pożyczką. Czasownik *wieść* nie jest nazbyt żywy w potocznej polszczyźnie<sup>1</sup>; wymaga przy sobie dopełnienia czy okolicznika wskazania, kogo się wiecie i dokąd. Jego nagłe wskoczenie w rolę przymiotnika-przydawki, uwolnionej od dopełnienia i okolicznika, napotyka opory naszych przyzwyczajęń” (s. 73-74; podkr. Z.B.).

W SPPDor z 1973 r. na s. 869b czytamy:

„*Wiodący*, niepoprawnie w zn. «główny, przewodni, przodujący, kierujący, kierowniczy, czołowy», np.: *Wiodąca* (zamiast: *kierownicza*) rola uniwersytetu. Przedmiot *wiodący* (zamiast: *główny*) na egzaminie. Zakład *wiodący* (zamiast: *kierujący, przodujący*)”.

Tymczasem w 1975 r. w „Poradniku Językowym” na s. 316 J. Podracki i G. Walczak piszą:

„Można niekiedy bronić wyrazów rozpowszechniających się w naszym języku, np. *wiodący*, który jest wprawdzie rusycyzmem (*wieduszczyj*), ale kojarzy się słusznie z polskimi czasownikami: *wieść* i *przewodzić*. Brak dotąd właściwego odpowiednika polskiego”.

W rzeczywistości ros. *wieduszczyj* ma odpowiednik(i) polski(e). Czterech autorów słownika rosyjsko-polskiego (*Bolszaj russko-polskij słowar'*, Moskwa — Warszawa 1970, t. I, s. 92b) podaje (użyta w tym słowniku tyldę „rozwijam”):

„*wieduszczyj* 1. imiesł. od *wiesti*; 2. (*iduszczyj wpiertedi*) — prowadzący; *wieduszczyj samolot* — samolot prowadzący<sup>2</sup>; 3. (*głównyj, rukowodjaszczyj*) — podstawowy, kierowniczy, przodujący; *wieduszczyje otrasi narodnogo choziajstwa* — podstawowe gałęzie gospodarki narodowej; *wieduszczyje naczało* — podstawowa zasada; *wieduszczyja rol* — rola kierownicza, przodująca rola; 4. techn. napędzający; *wieduszczyje koleso* — koło napędzające”.

Do tego dodam objaśnienie wyrazu *wieduszczyj* zamieszczone w słowniku Ożegowa — S. I. Ożegow: *Słowar' russkogo jazyka*, Moskwa 1973 (przedruk wydania IX z 1972 r.), s. 67b:

„*Wieduszczyj* 1. Priwodimyj w dwiżenije dwigatielej (spec.). *Wieduszczyje koleso* (awtomobila i tp.). 2. *Iduszczyj wpiertedi*, gołownoj. *Wieduszczyj samolot*. 3. *Wozglawljaszczyj*, *głównyj*, *rukowodjaszczyj*. *Wieduszczyj institut*. *Wieduszczyj inżynier*. *Wieduszczyja rol*”.

Oczywiście nie można podejrzewać J. Podrackiego i G. Walczaka o to, że nie wiedzą, iż ros. *wieduszczyj* ma odpowiednik(i) polski(e). W sformułowaniu: „brak dotąd właściwego odpowiednika polskiego” idzie im prawdopodobnie o coś innego, mianowicie chyba o to, że w języku polskim brak jest odpowiedniego wyrazu (zwracam uwagę na użyty przez nich — wyżej przeze mnie w cytacie podkreślony — wyraz *właściwy*) dla określenia instytucji (przedsiębiorstwa, zakładu produkcyjnego, instytutu naukowego itd.) pracującej w zespole kilku nie związanych ze sobą organizacyjnie instytucji wyznaczonych (okazjonalnie) przez wyższe władze zarządzające gospodarką państwa do wspólnego wykonania jakiegoś zadania (produkcyjnego, badaw-

<sup>1</sup> Wyraz ten często dzisiaj ma odcień podniosły. Taką uwagę opatruje czas. *wieść* SPPDor IX, s. 1079a.

<sup>2</sup> Zob. nasz przyp. 4.



czego), której to instytucji rola jest nieco inna niż pozostałych. Gdy się do wykonania jakiegoś zadania wyznacza dwóch (równych stopniem) żołnierzy, zawsze się jednego z nich wyznacza (okazjonalnie) starszym. I tak jest w wielu dziedzinach życia. Tak samo taką „starszą” jest jedna z kilku instytucji wyznaczonych do wspólnego wykonania jakiegoś zadania. Zazwyczaj „starszeństwo” to polega na koordynacji prac, może polegać na kierowaniu pracami, może być sytuacja taka, że wśród tych wyznaczonych instytucji jedna ma największe doświadczenie czy największe możliwości (różne mogą być te możliwości: techniczne, organizacyjne, kadrowe itd.), może więc służyć swymi doświadczeniami innym instytucjom przy wykonywaniu wyznaczonego im wspólnie zadania, a tym samym, czy — z tego właśnie tytułu — może ona przewodzić innym instytucjom.

Tak więc może to być instytucja *koordynująca* (najczęściej), albo *kierująca*, albo *główna*<sup>3</sup>, *przewodnia*, *prowadząca*<sup>4</sup>, dla konkretnej okoliczności możemy ze słownika wybierać odpowiednie określenia, możliwości są tu duże (podał je już i prof. Urbańczyk), nie musimy wprowadzać tutaj wyrazu *wiodący*, który razi nas (ale nie wszystkich!) przede wszystkim dlatego, że nie towarzyszy mu wskazanie, kogo i dokąd wiedzie dana instytucja, ta instytucja *wiodąca*.

Jeśli J. Podracki i G. Walczak myśleli o użyciu określenia *wiodący* tylko w takich okolicznościach, o jakich pisałem wyżej, może będą podtrzymywać swe zdanie, że można słówka tego bronić. Natomiast niewątpliwie nie będą go bronić, gdy chodzi o jego użycie w innych okolicznościach (kontekstach, związkach wyrazowych). Dzisiaj bowiem w środkach masowego przekazu każda rzecz może być *wiodąca*: rola, interna, dzielnica miast, trakcja, moda, nagroda — wybieram tylko niektóre przykłady podane przez prof. Urbańczyka; przykładów jest masa, wystarczy otworzyć jakąkolwiek gazetę, codziennie jest tam coś *wiodącego*, słówko *wiodący* służy tam do wszystkiego, jest wyrazem wytrychem.

O tzw. wyrazach modnych, o wyrazach wytrychach pisano już wiele razy. Ostatnio (notatkę tę piszę w lipcu 1975 r.) bardzo zgrabnie o tym napisał A. Markowski w przeznaczony dla szerokich kręgów czytelników książeczce „500 zagadek o języku polskim” (Wiedza Powszechna, 1975):

„wyrazy modne niszczą język, powodują jego zubożenie, a komunikatom językowym odbierają precyzję, czynią je gładkimi, ale i pustymi frazesami, ciągami dźwięków” (s. 105).

(Inna sprawa, że z tą „gładkością” chyba się nie można zgodzić, a w każdym razie — nie zawsze się można zgodzić; np. komunikat *pokaz wiodący* jest chropowaty, brak tu określenia, kogo i dokąd pokaz ten prowadzi = wiedzie, a zresztą: czy pokaz może kogoś gdzieś prowadzić?).

W nrze 7 z 1975 r. miesięcznika „Budownictwo Okrętowe” na s. 286 napisano, że w 2. poł. XIV w. Elbląg

„nieznacznie tylko ustępował *wiodącym* ośrodkom Gdańska i Lubeki”.

Tymczasem w wydanej w 1963 r. książce Z. Binerowskiego „Gdański przemysł okrętowy od XVII do początku XIX wieku” na s. 230 czytamy, że druga połowa XIV w. była dla gdańskiego budownictwa okrętowego okresem świetności, budownictwo to wówczas

„obok lubeckiego ośrodka stocznioowego zajmowało pierwsze miejsce na południowym wybrzeżu Bałtyku”.

<sup>3</sup> Zakres znaczeniowy przym. *główny* jest szeroki; w SJP Dor II, s. 1180b: «najważniejszy, nadrzędny, podstawowy, istotny, zasadniczy, zwierzchni, naczelny».

<sup>4</sup> Por. nasz termin wojskowy *samolot prowadzący* (według S. Hiszpańskiego *Krótkiego słownika terminów lotniczych*, [Łódź] 1947, s. 142, *samolot prowadzący* to «samolot w locie zespołowym, do którego dostosowują się następne lecące za nim w określonym szyku»), choć w terminologii rosyjskiej jest *wieduszczij samolot* (= czes. *vedoucí letoun*, bułg. *wodeszcz samolet*, niem. *Führungsflugzeug*, rum. *avion cap* [w terminologii wojskowej *cap* «czoło»] — I. M. Bojko [i in.]: *Stemijazycznyj wojennyj słowar'*..., Moskwa 1971, nr 5696).



Tak samo konkretnie o gdańskim ośrodku stoczniowym pisano zawsze w naszej historiografii budownictwa okrętowego: że ośrodek ten był *przodujący* (lub *tp.*) na południowym wybrzeżu Morza Bałtyckiego. Natomiast autor z „Budownictwa Okrętowego” musiał się popisać słówkiem *wiodący*. Bo taka jest moda!

Przymiotnik-przydawkę *wiodący* zwalczać należy głównie ze względu na znaczeniowy „wszystkoizm” tego wyrazu, a nie tylko dlatego, że jest on barbaryzmem.

Oczywiście mamy tu do czynienia ze wzorem rosyjskim. Prof. Urbańczyk zwrócił uwagę, że tutaj zaś

„wzorem był język niemiecki, który z pewnością także wprost wpłynął na język polski. Rosyjska *wieduszcza*ja rol żywo przypomina niemiecką *die führende Rolle* [...]. Por. i ang. *leading*” (s. 73b).

W naszej poprawnościowej notatce kwestii tej bliżej się przyglądać nie możemy. Zwróćmy tylko uwagę, że cyt. przez prof. Urbańczyka *wiodące artykuły* („Wiodącymi artykułami są w eksporcie truskawki oraz <sup>5</sup> cebula” — pisało „Życie Warszawy” w 1966 r.) chyba przypomina ang. *leading article* «a principal article of trade» (notowane od r. 1818), «an article whole which is sold at a low price in order to attract customers for other thing» — jak definiuje *The Shorter Oxford English Dictionary* z 1933 r., t. I, s. 1119c <sup>6</sup>. W języku rosyjskim *wieduszczyj* chyba nie ogarnia tak wielkich obszarów (ale niech się o tym wypowiadają rusycyści), jak *leading* w angielszczyźnie (zob. w słownikach połączenia wyrazowe s. v. *leading* i por. też rzecz. *leader*). Bezpośredniego wpływu języka angielskiego na pol. *wiodący* w pewnych wypadkach chyba nie można wykluczyć. W prasie naszej, np. w „Życiu Warszawy”, spotkać można *wiodące role* w filmach, w sztukach teatralnych. Tak też pisze dziennikarz gdański, stały recenzent teatralny „Głosu Wybrzeża”. Z własnych obserwacji wiem, że dziennikarz ten unika rusycyzmów (a kolegom redakcyjnym wytyka — ustnie — używanie przez nich rusycyzmu *unikalny*), wiem też, że czyta on zachodnią literaturę teatrologiczną, zna ją. A właśnie w angielskiej terminologii teatralnej jest termin *leading-business*. W terminologii polskiej odpowiada mu od dawna używany termin *role główne* („w rolach głównych wystąpili” itd.).

Angielskiemu terminowi dziennikarskiemu *leading article*//*leader* odpowiada w terminologii polskiej *artykuł redakcyjny*, *artykuł wstępny*, angielskiemu terminowi technicznemu (mech.) *leader* odpowiada pol. *główne koło napędowe*. Truskawki i cebulę jako *artykuły wiodące* już w prasie widzieliśmy (zob. wyżej), do nazwania artykułu redakcyjnego, wstępnego wyrażeniem *artykuł wiodący* może jednak nie dojść i może też nie usłyszymy o *kole wiodącym*. Oczywiście jeśli moda na *wiodący* rychło się skończy.

Zygmunt Brocki

<sup>5</sup> Zjawisko rugowania w dzisiejszej polszczyźnie spółnika *i*, zastępowania go niemal w każdej pozycji dwusylabowym, czteroliterowym spółnikiem oraz zasygnalizowałem już w książce „Pontoniakiem nad morze”, Gdańsk 1973, s. 14, przypis (zamiast „zgłoska”, „zgłoski” wydrukowano tu „głoska”, „głoski”; taki błąd drukarski i korektorski spotykany jest bardzo często, chyba trzeba się będzie całkowicie przestawić na używanie tylko terminu *sylaba*, któremu już „drukarsko” nic nie grozi. Podobnie stale nazwisko *Ślaski* drukowane jest błędnie jako *Śląski*. Prof. Kazimierz Ślaski mówił mi, że się już *mu s i a ł* do tego przyzwyczaić).

<sup>6</sup> W J. Stanisławskiego *Wielkim słowniku angielsko-polskim*, Warszawa 1964, s. 476a przym. *leading* = pol. *przewodzący*, *przewodni*, *przewodzący*, *naczelny*, *kierowniczy*, *główny*, *czołowy*, *wybitny*, *najważniejszy*, *przedni*. Por. nasz przypis 3.



## Z „kryminalistyki językowej”

Ob. Józef Falkowski z Warszawy nadsyła kolejną listę wyrazów i zwrotów, które mu się wydają dziwolągami językowymi. Przytoczę niektóre, korespondenta zaś prosiłbym, żeby zechciał swoje materiały wraz z uwagami przesyłać do redakcji miesięcznika „Poradnik Językowy” — Warszawa, Pałac Staszica, pokój 17a — tam będą one włączane do kartoteki „kryminalistyki językowej”, do której przy okazji redakcja może zaglądać w wypadkach, gdy chodzi o historię szerzenia się błędnych wyrazów czy form. Jeden z przykładów nadesłanych przez korespondenta: „Najczęściej optymalizują wyniki produkcji” — zdanie istotnie trochę osobliwe i wymagające przeróbki, jeżeli się chce wniknąć w jego treść i w należyty, to znaczy prosty i jasny sposób tę treść wyrazić. Co to znaczy, że ktoś „najczęściej optymalizuje wyniki produkcji”? Czy chodzi o to, że ktoś najczęściej osiąga najlepsze wyniki produkcji? *Optymalizować* znaczy właściwie «czynić coś lepszym, najlepszym», ten czasownik mało się nadaje do łączenia go z wyrazem *wyniki*; wynik jest wynikiem, czyli tym, co zostało osiągnięte w pracy: po to, żeby wynik był lepszy, należy stosować możliwie najlepsze metody pracy, doskonalić je. Gdy się tę treść zrozumie, traci się chęć używania wyrazu *optymalizować*. Do ciekawych wniosków prowadzi przyjrzenie się historii przymiotnika *optymalny* i form etymologicznie z nim spokrewnionych. Po raz pierwszy formy *optymalne*, *optymalność*, *optymalny* zostały zarejestrowane w naszym nowym wielkim Słowniku, w tomie piątym, który został wydrukowany w roku 1963. Już po kilku latach okazała się potrzeba uwzględnienia innych form pokrewnych, takich jak *optymalizacja*, *optymalizacyjny*, *optymalizować*, *optymalizator*, a nawet *optymizacja*, *optymizator* — bo zdarzają się w użyciu i te formy. Całą wymienioną serię zmuszeni byliśmy umieścić w Suplemencie do Słownika wydanym w roku 1969. Forma *optymalizacja* ma znaczenie specjalne w języku ekonomistów, którzy rozumieją przez ten termin «matematyczne ustalanie najkorzystniejszych rozwiązań bardziej skomplikowanych zagadnień». W tym użyciu *optymalizacja* jest terminem technicznym mającym określoną treść. Ale niestety bardzo często tak bywa, że z racjonalnego pnia zaczynają bujnie wyrastać rozmaite rozgałęzienia, nie czerpiące swych sił żywotnych z tego, co stanowi istotę rzeczy, to znaczy z treści znaczeniowej wyrazu, ale będące następstwem działania efektów ubocznych, biernie zapamiętywanych wrażeń dźwiękowych. Jeżeli wyrażenie *rachunek optymalizacji* ma oznaczać «szczegółowe wyliczenie, zrobione na maszynach elektronicznych, gdzie i z jakich względów najbardziej opłaca się



budować», to mamy do czynienia z terminem technicznym, przeciw któremu językoznawca nie ma obowiązku protestować. Ale jeżeli czytamy w piśmie codziennym, że „poziom cen [...] ma bardzo ważne znaczenie dla optymalizacji efektów handlu zagranicznego”, to odczuwamy wyraźnie, że autor tego zdania ulega wpływom stylu, który mu się wydaje modny: *optymalizacja efektów* nie jest niczym lepsza od *polepszania wyników*. W życiu wyrazów często działa moda, której zwalczanie jest bardzo trudne. Dlatego właśnie językoznawstwo jest w pewnym zakresie nauką pedagogiczną. Wyplenić błąd językowy jest czasem zadaniem nie mniej trudnym niż na przykład przekonanie noszącego długie włosy, żeby dał je sobie ostrzyć.

„Wyposażyć maszynami” słusznie wymienia korespondent jako jeden z przykładów błędu językowego: poprawnie: *wyposażyć w maszyny*. Kwestia równie niewątpliwa: *szkoła imienia* a nie *szkoła imieniem*. Narzędnik *imieniem* może być użyty w takim na przykład kontekście: „Był sobie król imieniem Nal” (Lange) — znaczy król, któremu na imię było Nal.

Zdanie, które miała wypowiedzieć pewna nauczycielka, jest okazem tak groteskowym, że trudno uwierzyć w jego autentyczność — ale niestety doświadczenie uczy, że i takie zmanierowanie stylu jest możliwe: „Dynamika eksponuje zaintegrowanie wszystkich dróg nauki”. Nie warto tego nawet komentować, można by było najwyżej posługiwać się tym tekstem jako straszakiem ostrzegającym przed bezmyślnym używaniem dobrze nie rozumianych wyrazów obcych.

#### *Pomóc na wszystko*

Obywatelka K. B. z Krakowa pisze, że pewna osoba prowadząca lekcje tańca i śpiewu dla dzieci stale powtarza — a dzieci za nią — jako zakończenie piosenki słowa „lekarz wszystko pomoże”. „Czy nie prawidłowiej by było, pyta delikatnie korespondentka: *lekarz we wszystkim pomoże*”? — Nie ma żadnej wątpliwości co do tego, że forma proponowana przez korespondentkę jest nie tylko poprawniejsza, ale jedynie poprawna. Uwaga nawiasowa: lepiej określić formy językowe jako *poprawne* i *niepoprawne* niż: *prawidłowe* i *nieprawidłowe*.

#### *Pisownia nazwisk obcych używanych przez Polaków*

Pewien korespondent z Poznania prosi o opinię filologiczną w sprawie poprawnej pisowni nazwisk obcych noszonych przez Polaków, w szczególności zaś takich nazwisk, w których skład wchodzi samogłoski obce polskiemu systemowi fonetycznemu, a oznaczane literami *a*, *o*, *u* z dwiema kropkami nad każdą z tych liter (tak zwanym z niemiecka umlautem: *ä*, *ö*, *ü*). Korespondentowi wiadomo, że biura wystawiające dowody osobiste, rzekomo na podstawie zarządzenia Prezesa Rady Ministrów z dnia 17



kwietnia 1952 roku nakazywały zamienianie owych liter z kropkami u góry połączeniami liter *a*, *o*, *u* z pisaną po nich literą *e*. To mogło w niektórych wypadkach pociągać za sobą tę konsekwencję, że nazwisko na przykład Müller, w którego pisowni *ü* (z dwiema kropkami) zostało zastąpione połączeniem liter *ue*, niektórzy zaczęli wymawiać *Mueller*, bo po polsku tak to się właściwie powinno czytać. Korespondent noszący to właśnie nazwisko otrzymując swój pierwszy po wojnie dowód osobisty zgodził się na spolszczenie swego nazwiska w formie *Miler*, pozostali natomiast członkowie jego rodziny otrzymali dowody z nazwiskiem napisanym przez *ue*: *Mueller*. W akcie ślubnym korespondenta znalazła się forma *Muler*, oparta na zapisie metrykalnym skróconym o jedno *l* i z opuszczoną literą *e*. W ten sposób w różnych dokumentach korespondenta nazwisko jego figuruje w trzech różnych postaciach, co oczywiście może być przyczyną kłopotów administracyjnych i prawnych, wobec czego korespondent prosi o radę, jak ma uporządkować kwestię pisowni swego nazwiska. — Należy przede wszystkim dokładnie ustalić stan prawny sprawy, która obchodzi nie jedną tylko osobę. Z Urzędu Rady Ministrów dzięki uprzejmości naczelnika Edwarda Rączki otrzymałem następujące informacje. Zarządzenie z roku 1952, o którym wspomina w swym liście korespondent, nie było w praktyce stosowane. Obecnie obowiązuje artykuł dziesiąty znowelizowanej ustawy z dnia 15 listopada 1956 roku o zmianie imion i nazwisk ogłoszony w Dzienniku Ustaw pod numerem 59 łamane przez 63, pozycja 328. W myśl wymienionego artykułu w wypadkach wątpliwych decyzja przysługuje Wydziałowi Spraw Wewnętrznych Prezydium odpowiedniej Rady Narodowej. Wniosek o ustalenie formy nazwiska zgłosić może osoba zainteresowana. Przepis ten ma zastosowanie w szczególności w wypadkach, w których chodzi o dostosowanie pisowni imienia lub nazwiska pod względem fonetycznym do zasad pisowni polskiej. Korespondent powinien więc, powołując się na wymienioną ustawę, wystąpić do Wydziału Spraw Wewnętrznych Dzielnicowej Rady Narodowej z prośbą o ustalenie pisowni swego nazwiska w tej postaci, jaką chciałby uznać za ostateczną. List swój korespondent zakończył podpisując się *Czesław Muller* i dodając w nawiasie: „recte *Miler*, recte *Muler*”. Wyraz *recte* znaczy «poprawnie, właściwie», toteż będzie się mógł odnosić dopiero do tej formy, którą korespondent w porozumieniu z Dzielnicową Radą Narodową uzna za ostateczną, nie może się natomiast odnosić do każdego z różnych wariantów nazwiska.

#### O niekomunikatywności tekstu

Ob. Benedykt Rzepka z Łodzi pyta, czy poprawnie jest użyty wyraz *naprawa* w następującym zdaniu: „Naprawa struktury asortymentowej dostaw i jakości rynkowej”. Według korespondenta można mówić o *naprawie*, jeżeli stan dawniejszy był lepszy od obecnego, jeżeli natomiast stan dzisiejszy jest lepszy od dawniejszego, to należało użyć wyrazu *poprawa*. —



Trudno mi coś powiedzieć na ten temat, bo w ogóle nie rozumiem, o co chodzi w zacytowanym przez korespondenta zdaniu. Nie wiem, co znaczy „struktura asortymentowa dostaw” i nie wiem, czy słowa „jakości rynkowej” są w dopełniaczu dlatego, że zależą od wyrazu *naprawa*, czy też od wyrazu *struktura*. Wyrazy *naprawa*, *poprawa* łatwiej byłoby komentować, gdyby były użyte w bardziej zrozumiałym kontekście.

### *Kaskader*

Inż. Jerzy Kubiowski z Warszawy zwraca uwagę na wyraz *kaskader*, który niedawno ukazał się w prasie i był parokrotnie wymieniany w komunikatach Polskiego Radia w związku z nieudanym skokiem magistra Fusa z wagonika kolejki linowej w Zakopanem. „Słowa *kaskader* — pisze w swym liście inż. Kubiowski — nie notują dostępne obecnie słowniki polskie ani też słowniki wyrazów obcych i wobec tego sprawa zasługuje przynajmniej na omówienie”. — Wyraz *kaskader* z formą oboczną *kaskadier* został zarejestrowany w wielkim *Słowniku języka polskiego* pod moją redakcją z objaśnieniem: «akrobata, zwłaszcza cyrkowy, popisujący się wykonywaniem szeregu przewrotów kolejno następujących po sobie». W tej definicji wyraz *przewrót* użyty został w znaczeniu sportowym szybkiego obrotu ciała, chodzi więc o kogoś, kto w czasie znajdowania się w powietrzu robi kilka takich obrotów, takie przynajmniej jest pierwotne środowiskowo-sportowe znaczenie wyrazu *kaskader*. Jest on pochodzenia francuskiego. W języku francuskim *cascadeur* jest potocznym, półzartobliwym, określeniem człowieka, którego życie jest nieuporządkowane, który się przerzuca od jednej sprawy do drugiej; z tego znaczenia musiało się rozwinąć znaczenie «skoczka». Korespondent, o ile rozumiem, uważa, że wyraz *kaskader* jest zbyteczny wobec istnienia używanego dotychczas wyrazu *dubler*. Rozstrzygają w takich wypadkach potrzeby środowiska, w którym wyraz powstaje i wchodzi w użycie. Leksykograf rejestruje wyraz oraz jego środowiskowy zasięg, ten zaś, kto by chciał kwestię rozstrzygnąć, musi w każdym szczególnym wypadku podjąć się jej zbadania, bo pochopne decyzje mogą być bardzo często źródłem zamętu.

### *Barwy i odcienie*

Ostatnim razem nie zdążyłem odpowiedzieć na niektóre pytania zawarte w liście ob. Wiesława Łosiewicza. Korespondenta razi używanie przymiotnika *biały* w takich związkach wyrazowych, jak *białe szkło*, *białe wino*, bo ani szklanki, ani wino białe nie są. „Cudzoziemcy — pisze korespondent — nie mogą wyjść z podziwu, dlaczego używamy takich określeń nie oddających absolutnie stanu faktycznego — i mają rację”. — Cudzoziemcy nie mogą być instancją odwoławczą w kwestiach dotyczących języ-



ka polskiego, a tym bardziej w omawianym wypadku, bo nazywanie wina *białym*, chociaż jego białość jest inna niż białość na przykład papieru, jest pospolite w różnych językach. O różnych odcieniach białości mówi znany wiersz Morsztyna: „Biały jest polerowny alabastr z Karray, Białe mleko przysłane w sitowiu z koszary [to znaczy z szalasu dla owiec], biały łabędź i białym okrywa się piórem, Biała perła nieczęstym zażywana sznurem, Biały śnieg świeżo spadły nogą nie deptany, Biały kwiat liliowy za świeża zerwany. Ale bielsza mej panny pleć twarzy i szyje niż marmur, mleko, łabędź, perła, śnieg, lilije” (za przypomnienie niektórych porównań wdzięczny jestem Dziekanowi Liberze). Wiersz jest tak ułożony, żeby mógł się zakończyć komplementem, ale w każdym razie świadczy o tym, że autor wyczuwał jeżeli nie wieloznaczność, to wieloodcieniowość przymiotnika *biały*. Można jeszcze przypomnieć *biały dzień*, *białe noce*, *biały mróz* w znaczeniu «szronu», *białe pieczywo*, *biały mazur*. Wino, które my nazywamy *czervenym*, Serbowie nazywają *czarnym*: *crno vino*. Nazwy barw w różnych językach mieniają się różnymi odcieniami, wobec których gramatyka może się wydawać szara, a gramatyk nie ma powodu do wypowiedzania sądów potępiających.

### Odprątkowanie

Urzędniczka pewnego zakładu w Jeleniej Górze, która się podpisała w sposób nieczytelny, nadsyła drukowaną „kartę statystyczną zamkniętego zakładu przeciwgruźliczego”, zwracając uwagę na rażący błąd w rubryce „Wyniki leczenia”: jednym z możliwych wyników ma być mianowicie „*odprądkowanie*”, który to wyraz jest napisany przez *d* — tak jak gdyby łączył się z *prądem*, gdy tymczasem chodzi o *prątki* gruźlicze. — W owej karcie popełniony został — to dodaję od siebie — nie tylko błąd ortograficzny. Pod nagłówkiem „Wyniki leczenia” są wymienione oprócz „*odprądkowania*” rubryki następujące: „poprawa, pogorszenie, zniknięcie jamy, zgon z powodu gruźlicy”; punkty „pogorszenie” i „zgon” należało wyłączyć spod nagłówka „Wyniki leczenia”. Forma *odprątkowanie*, nawet jeżeli się ją napisze przez *t*, pozostaje formą dziwną i przynajmniej dla nie wtajemniczonych niejasną. Prawdopodobnie ma ona znaczyć «ustanie procesów prątkowania», ale o chorym, który przestał prątkować, nie powiemy chyba „*odprątkował*”: może w języku środowiskowym jest używany taki wyraz, ale na kimś nieuprzedzonym robi on wrażenie dziwne i może się kojarzyć z taką mało subtelną formą jak *odkitował*.

### Dedykować

Ob. Jan Baran z kolonii Średniówka w dawnym powiecie biłgorajskim pyta, co znaczy wyraz często dający się słyszeć w audycjach radiowych: *dedykujemy*. Chyba w języku polskim — dodaje korespondent — powinny



się znajdować jakieś, technicznym językiem mówiąc, części zamienne, którymi da się zastępować nie dla wszystkich zrozumiałe wyrazy obce. — Polskim odpowiednikiem wywodzącego się z łaciny czasownika *dedykować* może być często forma *poświęcać*. *Dedykować* komuś książkę to znaczy napisać na jej karcie tytułowej, że się ją poświęca tej a tej osobie, no a jeżeli można wybierać z dwóch form jedną, to lepiej wybrać polską. W odwrotnym kierunku nie zawsze można dokonać zmiany: jeżeli mówimy o czymś *poświęceniu* dla jakiejś sprawy, to w tym związku nie moglibyśmy w żadnym razie mówić o *dedykowaniu*. Prócz tego można się *poświęcać*, ale nie można się *dedykować*, to znaczy, że czasownik *dedykować* nie bywa używany w formie zwrotnej.

W. D.



## INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w dwóch egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejsc pracy, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.



## WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

## PORADNIK JĘZYKOWY

Cena prenumeraty krajowej

rocznie zł 60.—

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa—Książka—Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:

- do dnia 25 listopada na styczeń, I kwartał, I półrocze roku następnego i na cały rok następny,
- do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego.

Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Zakłady pracy w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW, oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 — w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN-Ossolineum-PWN, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter), 00-901 Warszawa oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

A subscription order stating the period of time, along with the subscriber's name and address can be sent to your subscription agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch, 00-068 Warszawa, 7 Krakowskie Przedmieście, P.O. Box 1001, Poland. Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch in Bank Handlowy S. A., 7 Traugutta Street, 00-067 Warszawa, Poland.